

Anna Andrych



Wizerunki
Szkice o literaturze

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 10(314) Żelów, październik 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Dariusza Bereskiego, Sławomiry Sobkowskiej-Marczyńskiej, Jerzego Stasiewicza, Andrzeja Krzysztofa Torbusa, Barbary Tylman

Andrzej Dębowski – *Informacje a media*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (79)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (192)

prof. Ignacy S. Fiut – *Podmuch poezji oraz Postowie*

Stefan Jurkowski – *Dzień ślimaka*

Joanna Friedrich – *Apretura. Sperezzatura.*

Nomenklatura

Andrzej Walter – *Bezwład nieobecności oraz*

Obrzydliwa strona literatury

Kazimierz Ivosse – *Jak nie sierpem, to młotem...*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (37)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (1)

Jerzy Stasiewicz – *Pory roku pulsem życia*

Kalina Izabela Ziola – *To, co najważniejsze*

Paweł Kuszczynski – *Pokora z wiarą zespolona*

Krzysztof T. Dąbrowski – *Trwając przy grobie pana* (*Drabbel*)

Izabela Zubko – *Odnalezienie zagubionej w czasie poezji*

Dariusz Pawlicki – *W obronie grafomanów*

Jarosław Stanisław Jackiewicz – *Domysły Bartłomieja*

Siwca

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębowski

Kronika

Nie żyje
Franciszek Pieczka

23 września, w wieku 94 lat, zmarł **Franciszek Pieczka** – jeden z najwybitniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich aktorów filmowych i teatralnych.

Popularność zdobył przede wszystkim rolą Gustlika Jelenia w serialu „Cztery pancerni i pies”. Niemal pół tysiąca ról, znakomite kreacje filmowe i teatralne, współpraca z najlepszymi polskimi reżyserami (Krzysztofem Kieślowskim, Wojciechem Jerzym Hasem, Andrzejem Wajdą, Jerzym Kawalerowiczem, Janem Jakubem Kolskim czy Kazimierzem Kutzem) przy wrodzonej skromności, ustawiła go w pierwszym szeregu najlepszych polskich aktorów.

Urodził się i wychowywał w Godowie, wsi położonej w powiecie wodzisławskim na Górnym Śląsku. Od najmłodszych lat interesował się kinem. Chodził pieszo na seanse kinowe do oddalonego o kilka kilometrów Wodzisławia Śląskiego.

Po II wojnie światowej studiował aktorstwo. Absolwent PWST w Warszawie (1954). Debiutował w Teatrze Dolnośląskim w Jeleniej Górze. Później przeniósł się do prowadzonego przez Krystynę Skuszanek Teatru Ludowego w Nowej Hucie, gdzie występował w latach 1955-1964. W latach 1974-2015 aktor Teatru Powszechnego w Warszawie.

Zagrał w ponad stu filmach, zarówno polskich, jak i zagranicznych. W pamięci widzów zapisał się kreacjami w obrazach: „Ziemia obiecana”, „Potop”, „Quo vadis”, „Konopielka” czy „Jańcio Wodnik”. Dużą popularność i sympatię zyskał dzięki roli Gustlika w serialu „Cztery pancerni i pies”.

Występował m.in. w spektaklach Konrada Swinarskiego, Jerzego Jarockiego i Zygmunta Huebnera. Za tytułową kreację w „Jańciu Wodniku” z 1993 otrzymał wiele nagród, m.in. na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni oraz na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Słowiańskich i Prawosławnych w Moskwie. Występował w takich filmach jak „Dwa księżycy”, „Szabla od komendanta” czy „Historia kina w Popielawach”. W 2008 roku stworzył kreację Ala Lewisa w przedstawieniu „Słoneczni chłopcy” Neila Simona w reżyserii Macieja Wojtyzki, na deskach Teatru Powszechnego, za którą otrzymał nagrodę im. Cypriana Norwida.

Franciszek Pieczka był honorowym obywatelem gminy Godów. W 2016 roku wspomógł akcję walki ze smogiem w rodzinnym Górnym Śląsku, występując w klipie filmowym pt. *Nie truj się siada!* nagrany wspólnie z miastem Wodzisław Śląski.

Za poszczególne role, a także wkład w rozwój sztuki teatralnej i filmowej był wielokrotnie nagradzany i odznaczany. 11 listopada 2017 został odznaczony najwyższym polskim odznaczeniem państwowym, Orderem Orła Białego.

Fotografia w tekście: Wikipedia

Zmarła
Danuta Błaszak

1 września br. zmarła **Danuta Błaszak**, poetka, pisarka, tłumaczka, matematyczka, dziennikarka i promotorka współczesnej poezji polskiej za granicą. Urodziła się w 1961 roku w Warszawie. Od

1997 roku Członek Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich. Właścicielka polsko-amerykańskiego wydawnictwa Dreamme Little City 2020 z siedzibą w Orlando (Floryda), której celem jest promowanie polskiej literatury w języku angielskim. Pomysłodawczyni międzynarodowych nagród literackich: Autora Roku Miasta Literatów i Nagrodę Literacką im. Josepha Conrada.

Jako poetka debiutowała w 1986 roku wygraną w konkursie na udział w warsztatach literackich w Staromiejskim Domu Kultury w Warszawie. Należała do grupy literackiej Konfederacja Poetów Niezdecydowanych (KPN). Początkowo związana z tygodnikiem „Radar”, a od 1987 roku z pismem artystycznym „Enigma”.

Laureatka nagród, m.in. lubińskiego Amora oraz Ikara – statuetki Wojsk Lotniczych i Obrony Kraju, za poezję lotniczą, nagrody im. Agnieszki Osieckiej za cykl wierszy „Alonuzka”. Laureatka Nagrody Światowego Dnia Poezji w Polsce ustanowionej przez UNESCO w 1999 roku (2007). Uehonorowana odznaką MKiDN Zasłużony dla Kultury Polskiej (2008).

Jubileusz
Dariusza Bereskiego

We wrześniu 2022 roku **Dariusz Bereski**, aktor Teatru Polskiego we Wrocławiu, obchodził jubileusz 35-lecie pracy artystycznej. Na wrocławskich scenach zagrał on

między innymi w spektaklach Janusza Wiśniewskiego, Adama Sroki, Cezarego Morawskiego, Beaty Zając, Stanisława Melskiego, Jana Szurmieja, Grzegorza Kempinsky'ego, Agaty Skowrońskiej, Roberta Czechowskiego czy Cezarego Ibera. Obecnie można go oglądać jako Egeusza w premierze *Snu nocy letniej* Williama Shakespeare'a w reżyserii Magdaleny Piekorz, a pięć dni później w serwisie Netflix oraz wybranych kinach pojawi się nowy film Leszka Dawida *Broad Peak*, w którym jubilat wystąpił w jednej z ról.

Dariusz Bereski to aktor teatralny i telewizyjny, poeta, członek Związku Literatów Polskich oraz Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej – Oddział Wielkopolski, redaktor działu Teatr w kwartalniku literackim „LiryDram”. Ukończył Wydział Aktorski Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu (1988). W roku 1987 na scenie Ośrodka Teatru Otwartego Kalambur we Wrocławiu debiutował rolą Piotrusia w *Szaleństwie Macieja*

Jana Hreczucha w reżyserii Wojciecha Ziemiańskiego. Pierwszą pracę w zawodzie aktora podjął w Jeleniej Górze, w Teatrze im. C.K. Norwida, w 1987 roku, po III roku studiów – występował tam przez 10 lat. Kolejną jego przystanią był toruński Teatr im. W. Horzycy (1997-2011). Do roku 2012 grywał gościnnie na wielu scenach w Polsce, między innymi w Teatrze Polskim w Warszawie. Od 2013 roku współpracował z Teatrem Kamienica w Warszawie, od 2014 – z Kujawsko-Pomorskim Impresaryjnym Teatrem Muzycznym w Toruniu.

Zagrał w kilkunastu serialach telewizyjnych. Współpracował z Filharmonią Pomorską w Bydgoszczy, Urzędem Marszałkowskim i Urzędem Miasta w Toruniu, rozgłościami radiowymi, bankami głosów, nagrywa audiobooki – między innymi dla Audioteki. Wydał cztery tomiki wierszy: *Alienacje* (2012), *Poza czasem* (2014), *Sztuka niemoralna* (2015) oraz *Wóz Tespisa* (2016). Jest laureatem między innymi Złotej Iglicy, Brązowej Iglicy, Srebrnej Iglicy, Srebrnego Kluczyka, Nagrody im. Romana Brandstaettera za interpretację tekstów biblijnych czy Nagrody literackiej Ianicia im. Klemensa Janickiego za wzorowe interpretacje poezji polskiej i liryczną twórczość oryginalną. Odznaczono go Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Fotografia w tekście: Andrzej Stawiński

Konkursy



Andrzej Walter

Bezwład nieobecności

Sztuka to w pewnym sensie stan świadomości artysty. Sztuka w fazie nienarodzonej. Jednak w przypadku poezji bardzo płynna jest granica narodzenia, gdyż ekspresja zapisu myśli jest wielka, a sama koncepcja utworu błyskawiczna i niejako trwała.

Jednym słowem: wizja utworu, jego wszechświat wyobrażeń i jego osobliwa symbolika treści. Później wszystko się komplikuje, rodzi od nowa, rozrasta i wzbiera. To swoisty underground owej treści, dekadencja olśnień i archeologia opowieści wydobywana stopniowo z czeluści umysłu.

Sam zamysł uczynienia z metra (z metra czyli kolei podmiejskiej i miejskiej, współczesnego wyznacznika nowoczesnej metropolii) przestrzeni doświadczeń i doznań podmiotu lirycznego jest właściwie genialny (idealny punktu widzenia symboliki). Z tego też wyrastają ogromne konsekwencje poszczególnych wierszy – spostrzeżeń poetyckich, artystycznych i najzwyczajniej w świecie: społeczno-życiowych zamkniętych w przestrzeń dobrej, surowej poezji ludzi cieni – jako kwintesencji tej współczesności.

Anna Nasiłowska w swoim najnowszym tomie „Sztuczne światła” tworzy jedyną w swoim rodzaju Odyseję przestrzeni i Losu, Odyseję stanów umysłu, fenomenalną koncepcję rozpoznania życiowych wyborów, lęków, frustracji czy innych ułtasamięń człowieczeństwa nadchodzącego wieku.

To będzie wiek dynamicznego popadania w rozwarstwianie się sztuki na skrajnie odległe i coraz mocniej skonstrastowane dwie wizje artysty – niskowego w kontrze do skomercjalizowanego – wraz z coraz czytelniejszymi formami jej świadczeniu ludności – jedne będą też z perspektywy nędznego i podziemnego bytu Morlocków, drugie, ze świetlano-postępowego upojenia warstwy Ełojów. W tej podwójnej dychotomii pojawi się i inna droga – wspomniany już najwartościowszy underground tworzenia sensownego, poza kanonami, poza szkołami, poza kategoryzacją – natchniony głosem własnym, zasadnym, wyzywającym i niepowtarzalnym.

Feniks powstanie z popiołów podziemi, tak jak i podziemia dziś symbolizują pewien upadek rozwiniętych społeczeństw z ich tętniącymi życiem metropoliami, w których anonimowość proletariatu (warstwy wyższe coraz rzadziej poruszają się metrem) wyparła dekalog i uczyniła człowieka pozornie wolnym wolnością absolutną. Jest to wolność stricte korporacyjna wedle schematu wartościującego. Wedle upojenia brakiem wizji, w miejsce której zaimportowano masom ludzkim piramidę potrzeb jakże niezbędnych do zrealizowania.

Dlaczego tyle samotności? Zapytam. Dlaczego tyle beztroski, bezmyślności, siły bezwładności? Sięgnijcie po tom Anny Nasiłowskiej. Tam jest odpowiedź, ukryta w gąszczu pytań i

obserwacji. Ukryta w słowach pełnych sztucznego światła, rytmiaki ciemności, industrialnej przestrzeni nowoczesnego Hadesu okablowanego napięciem emocji wyrwania się w tych czeluści, z powtarzalności rytuału, z wielkiej podróży donikąd.

Poetka znakomicie rozwija innego rodzaju opis przestrzeni miejskiej niż czynił to Zagajewski. U niego miasto było przestrzenią koncentrującą, bardzo tradycyjne, historyczne, określone w czasie i przestrzeni. U Nasiłowskiej to miasto – to bardziej prawdziwe, realne, dotykalne i tętniące prawdą życia w metropolii przesunęło się do podziemi, tam bowiem realizują się ludzkie trwania, przyjazdy i odjazdy, codzienność, błędzenie we mgłę stanów umysłu, tam toczy się całe „naprawdę” ludzkiej egzystencji, ludzkich kajdanów współczesnego korponiewolnictwa nie różniącego się od mrowisk: Berlina, Paryża, Londynu czy Sztokholmu. Ten wszechświat alienacji i unicestwienia wkroczył i tutaj, do Europy niższych prędkości i zaraza rozprzestrzenia się nieskrepowana, wolna i swobodna.

Metro – genialna inspiracja kreatywna artystów. Obrazy, fotografie, dziwny, fascynujący mikroświat, przestrzeń do odkrycia, którą rozpoznawałem jako fotografik w przestrzeni paryskiej czy londyńskiej, a nawet berlińskiej. Miasto tam ginęło. Rodził się inny wszechświat, mikrokosmos zuniifikowanych ludzi, postaci jednolitych, pochłoniętych swoimi sprawami, ludzi cieni, ze słów starszej już piosenki Pet Shop Boys – *jesteś wampirem / i ja jestem wampirem / mamy tylko odruchy / świetlne refleksy / podróż w nieznanie i wszystko to jest bez znaczenia*. (Przekład swobodny, A. Walter – taki jest jednak sens tej pop-artowej piosenki, nie przypadkiem też grupa Pet Shop Boys, jako jedyna z wielu dostąpiła szczytu wykonania genialnego show w Covent Garden na scenie Londyńskiej Opery).

Metro kumuluje nasz świat – świat codziennego rytmu wyznaczonego czynnościami bez znaczenia, linii od – do, życia od – do, taśmy produkcyjnej, współczesnego proletariatu higienicznie stworzonego powszechną edukacją i wtłoczonego w miejskie mrowiska anonimowych ludzi cieni, którym pozostają tylko niespełnialne marzenia. Ciężko się wyrwać z takiej matni.

Metro. Underground. Duszna przestrzeń, którą przecież znamionuje się symboliką tego świata na zewnątrz, którą przecież ożywia się kolorami, światłem i sztuką, uatrakcyjnia na wszelkie możliwe i wyszukane metody i sposoby służące jednakże finalnie temu samemu – przetransportowaniu codziennemu tych wielkich ludzkich mas z i do pracy, z i do domu, tam i z powrotem, tik tak, tik, tak, jeszcze żyjemy, ale rytm jest ciągle ten sam, wiosna, lato, jesień, zima – zawsze ten sam: rytm, stukot, podziemie

i twoje życie: zaplanowane, odmierzone, przewidywalne, monotonne, takie samo.

„Sztuczne światła”. Sztuczne życie. Sztuczni ludzie, wsadzeni do sztucznej bańki, tworzą sztuczne historie i znikają. Ełojowie i Morlockowie. Doskonale zorganizowana społeczność. Anna Nasiłowska w swoich wierszach snuje swoją liryczną opowieść o naszym świecie. O każdym z nas, o bliźnim, który się pogubił, o człowieku, który zamienił pełny oddech wiecznością, na krótki, impulsywny oddech biegacza, dbającego o zdrowe ciało w niezdrowym duchu – duchu bez wiary, religii, poezji i bez zbędnych słów. Bez szczęścia, które przeczepowało się w podobieństwo szczęścia, w plastikową podróbkę, w labirynt bez wyjścia. W podziemie świadomości. Zagubienie, wykluczenie, atropia, monotonia, codzienny rytm dni nie różniących się od siebie, trwanie podtrzymane używkami i relaksem w impulsywnym stylu. Wiek XXI w pełnej krasie. Piękny wiek nowoczesności po nowoczesności.

Wszystko to dziś ukryliśmy bardzo głęboko. Wszystko, to nasze słowo wytrych. Posiedliśmy wszystko, sprzedaliśmy wszystko i wszystko nam uleciało z rąk. Staliśmy się bezwładni i nieobecni. Pracy naprzód dzięki sile bezwładności nieobecności. Gdzie w tym miejsce na poezję?

O to Nasiłowska nie zapytała wprost, ale pyta się pomiędzy słowami.

Jak co dzień

*w metrze każdy we własnej bańce
(...)*

*sztuka ignorowania
zbyt bliskiej bliskości bliźnich
czyli przymusowej komunii
w komunikacji*

*(...)
stado napiera z tyłu
następuje eksplozja niechęci
źrącej i zaraźliwej
zdolnej tratować*

*wiersz powinien rejestrować przemianę
porannego tłumy w stado*

*przy najbliższym hamowaniu
trzeba go będzie szukać w chmurze*

*jak stutysięczny pasażer metra
który już wysiadł
i nikt go nie zapamiętał
tylko na nagraniu kamery*

*pozostało widmo
niestraszne
cień tylko
przesuwa się do wyjścia
zanim zapis zostanie skasowany
bo nic się nie stało*

(Dokończenie na stronie 4)

Bezład nieobecności

(Dokończenie ze strony 3)

nic
co ma jakiegokolwiek znaczenie

My w wiecznym niedoczasy
ćwiczymy
nieliniową półobecność
w kilku niemiejskach naraz
spotykamy się
w locie i na czacie
wieczorem
pomiędzy dwunastym
a dwudziestym szóstym
w październiku listopadzie
który rozsnął gęsty
ciemnoczarny tren
aż po grudzień

Tę wręcz mistyczną sztukę ignorowania bliźniego opanowaliśmy dziś do perfekcji, a nawet wynieśliśmy do rangi zaradności, pragmatyzmu, mijania wydarzeń w pędzie codzienności, w bańkach swoich „spraw”. Komunię komunikacji mamy każdego dnia popadając z mechaniczne zamyslenia bezmyślnego docierania do swoich miejsc pracy, w których wykonujemy serię równie bezmyślnych czynności w ramach korpo-postępu i błogostanu totalnej informacji. Wspólnota ewoluowała ku stadom, więź, ten lepik społeczny ludzkości nie jest już potrzebna, ba, jest zbędna i niepotrzebna. Jednostka samotna jest najlepszym możliwym podmiotem społecznym. Wygodnym w użyciu. I w zużyciu.

Jesteśmy widmem. W niedoczasy. No właśnie – a cóż uczyniono z czasem? Czasy, w którym wszystkim... brak czasu.

Pejzaż

nie ma horyzontu
metr półtora metra
za oknem betonowa
ściana w ruchu
i kable
być może pod napięciem

czasami prześwit
oto stacja
zalana światłem
jest sztucznie
jaskrawe
i zaraz znowu ciemno

możesz oddychać
ale się nie zaciągaj

(...)

Co?

jak co dzień
zstępuję do podziemi
na pamięć
nauczyłam się labiryntu

Paryż po północy

złapałam wtedy ostatnie metro
z Gare du Nord
ku peryferiom
była sobota
a może już niedziela
lekko po północy

Tym razem odpowiem Autorce wierszem:

Wciąż Paryż

Annie Nasiłowskiej

był nowy rok
nowy wiek
nowe tysiąclecie
ostatnie metro odjechało
czekała mnie wędrownka
a paryż wciąż się cieszył
szampany zalewały
Rue de Rivoli
Sekwana dudniła księżycem
nikt nie czuł
nadciągających wojen
smaku krwi
wolności z korkiem
cynizmu

kiedy szedłem ku peryferiom
było coraz ciszej
coraz duszniej
właściwie każda myśl
zataczała się o paryż
miasto światła
i kolorowej nadziei

musiałem iść
przed siebie
dla siebie
wbrew sobie
potykałem się o wojny
samoloty artylerii

idę już wiele lat
wszystko to
się znów zaczęło
ale nie wiem
kiedy się skończy

Anna Nasiłowska w swoim arcydobrym tomie „Sztuczne światła” dotarła do jądra rzeczywistości i naszej współczesności. Nie strasząc wojnami (przyjdą same), nie strasząc upadkiem ludzkości (erozja postępuje), nie emanując Armageddonem, potopami i plagami egipskimi. Po prostu jak co dzień – zstąpiła do podziemi – stanęła u wrót Hadesu i opisała co zobaczyła. Próbowałem to sfotografować. Na kliszy zapamiętały się jakieś cienie, jakieś widma, jakieś poświęty, światłoczułość naszego istnienia. Jednak lepiej oddają to słowa tego tomu. Jego mistyka undergroundu. Jego wizja, a w zasadzie przestroga obserwacji tego bezładnego nieobecności wystukiwanej przez co drugą osobę na swoich smartfonach, na swoich ekranach samoświadomości, w czeluściach elektronicznych łączy, w gąszczu impulsów, sygnałów, mikrodzwięków.

„Sztuczne światła” to jeden z najlepszych tomów poezji jaki ostatnio wpadł mi w ręce. Godny najwyższej nagrody choćby dlatego, że dotyka spraw i rzeczy najważniejszych. Nie taki zapewne jego los, gdyż literacki światek woli

uciekać od rzeczy i spraw najważniejszych i okryć się bardzo wygodną zasłoną niezrozumiałych treści. Tak łatwiej pozostać w obiegu, schować się w muszli swojej akademickiej wyższości nad gawiedzią i swojej niezbędnej potrzeby na niwie nieczytającego niczego (oprócz harlequina i kryminału) społeczeństwa. Przecież jakoś trzeba te uczelniane katedry utrzymać, których sensu utrzymania to społeczeństwo zapewne już nie widzi, albo wkrótce widzieć przestanie. No cóż. Dlatego też tomy poezji najważniejszej są gdzieś tam, po kątach rzucane, ale krytyk musi o nich napisać, musi je zauważyć, musi wręcz o nich krzyczeć. Będziemy jeszcze krzyczeć i zapewniam Was, jest jeszcze grupa ludzi chcących deliberować o rzeczach i sprawach najważniejszych. Sztuczne światła to nie jedyna odpowiedź na życie. Jest też światło z góry, jest świat po tym świecie i wyobraźnia, której nie da się zniewolić.

właśnie myślę
nad chaosem a nie logosem
i nad nieboską
poezją metra
ciemną tłumną
w pełni mobilną
pełną pyłu
milionów stóp
w entropii

PS.

małe podróże wielkimi tunelami

(znów: Annie Nasiłowskiej
po lekturze Sztucznych światła)

paryskie metro ma swoje słońca
w Londynie
underground to królestwo
supernowej
w Berlinie na stacji Mohrenstraße
dyskretnie lśni
bładoróżową czerwienią
marmur Kancelarii
Tysiącletniej Rzeszy
wcześniej była tam
Strefa śmierci
i pewien mur
który zbudował Miasto

w Warszawie
wszystkie mury zburzono
bardziej skromnie
postawiono Wieżowce
zataczamy kręgi solarne
modląc się do podziemi
o kwartalną premię
i szklany chłód
biurowca
kamienie są pospolite
nasze życie
to metro tak samo tętniące niemal wszędzie

paryż tęskni
Londyn pokrywa się
dostojeństwem
a w Berlinie znów
paraduje miłość
płoną książki
ponad granicami
trzymamy swoje tarcze
wielkie jabłko
nowojorski sen
kęs nadziei

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (1)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Droży czytelnicy! Rozpoczynamy druk fragmentów książki **Eugeniusza Kurzawy** pt. „Spis treści”. Jest to wydawnictwo szczególne. Zawiera ono bowiem zbiór 66. szkiców-esejów o luminarzach naszego życia społecznego – pisarzach, aktorach, reżyserach, piosenkarzach, politykach, naukowcach itp. Wielką pracę włożył Kurzawa w to dzieło, dzieło niezwykle, dzieło wręcz historiozoficzne. Poniżej rozpoczynamy druk fragmentów od słowa wstępnego Autora.

Redakcja

Co zapisała pamięć?

*A słowa się po niebie włączą i łajdaczą –
I udają, że znaczą coś więcej, niż znaczą!...*

Bolesław Leśmian, „Poeta”

Pozazdrościłem autorom wspomnień, gawęd i memuarów, ludziom, którzy wydali pamiętniki lub dzienniki i utrwaliли w nich swych przyjaciół, bliskich, znajomych, a często i opo-
nentów. Nie jestem ani znany, ani ważny, ot, prowincjonalny poeta wywodzący się z małego miasta nad Obrą. Jednak zdarzyło mi się w życiu otrzeć o kilkanaście ciekawych postaci, niekiedy zamienić z nimi parę zdań, wspólnie podróżować lub biesiadować. Pomyślałem: opiszę te fakty, zdarzenia, spotkania, nawet jeśli dla tychże osób były to tylko epizody, dawno już zapomniane odpryski w ich bogatej biografii, ba, nawet jeśli mnie już zupełnie nie pamiętają. Lecz zapis zostanie jako świadectwo, dokument życia chłopaka wywodzącego się „gdzieś z Polski”, a nie z wielkiego świata, Poznania czy Krakowa – lub stolicy, gdzie zresztą nigdy nie chciał mieszkać. Nie ciągnęły go salony i awanse, czyli tzw. kariera. Mimo wszystko coś tam zauważył, przeżył i kogoś interesującego spotkał, zachował w pamięci.

Siadłem więc i zacząłem notować.

Zapiski nie są ściśle chronologiczne – choć staram się utrzymywać pewien porządek czasowy – nie zawsze dotyczą spraw ważnych, po prostu utrwaliłem je tak, jak się odłożyły w pamięci. Niekiedy przypadkowo, innym razem urywkowo, niektóre są w pewien sposób skończone, gdyż ich bohater już nie żyje, inne mogą mieć ciąg dalszy. Wśród ciekawych ludzi, jacy przewinęli się przez moje życie, zdarzyła się istotna przyjaźń, spotkałem wiele bliskich mi później osób, dobrych koleżanek i świetnych kolegów, trafiły się liczne życiowe znajomości i mnóstwo tzw. kontaktów. A także poznałem kilka znakomitości i sław.

Ważny dla lepszego zrozumienia książki jest początek notatek. Wspomnienia dotyczące postaci „z góry listy” często bowiem określają i wyjaśniają zawartość następných gawęd, nawiązują do nich lub w pewien sposób łączą się z nimi. To, o czym mówię na początku tego zbioru, niekiedy pojawia się później, bywa – powtarza się. Hasła-szkice starałem się ułożyć (choć nie zawsze się udawało, więc tylko do pewnego momentu) w takiej kolejności, jak ich bohaterowie wchodzili na scenę mojego życia. Dotyczy to, plus minus, pierwszych kilkunastu osób wymienionych w spisie treści. Przy czym nie ukrywam, iż złożyło się (w życiu i na kartach tej pracy), że ci z początku „listy obecności” – z czytelnymi wyjątkami – po latach okazali się dla mnie najważniejsi.

Chronologii (czyli kolejności poznawania) próbuję się trzymać również przy prezentacji popularnych nazwisk zestawionych w grupach zawodowych, twórczych. Na początku tej części umieściłem – najliczniejszych w zestawieniu – wybitnych pisarzy i poetów, potem pojawiają się uznani reporterzy i redaktorzy bardzo dobrych polskich czasopism, dalej sympatyczni, acz nieliczni, naukowcy, znani satyrycy, sławni piosenkarze i muzycy, luminarze polskiej plastyki, wreszcie politycy pierwszej gildii i inni niebanalni ludzie. Pod koniec trzy osoby „z późnych lat” bliskie mi z różnych względów, w tym z powodu tzw. pokrewieństwa dusz. Całość na okrasę zamyka figura najbogatszego człowieka świata.

Kilka ogólników o bohaterach „Spisu treści”. Są to w znacznej części osoby, z którymi czuję się związany emocjonalnie, ważne dla mnie z powodów artystycznych i życiowych, nierzadko sławne, ale też istotne dla kultury polskiej, a w kilku wypadkach nawet światowej. Łatwo to zauważyć, wychwycić. Te związki chciałem uwypuklić, przedstawiając znane osobistości subiektywnie, prywatnie nieomal, lecz z wykorzystaniem prawdziwych zdarzeń, sytuacji i faktów (raczej szerszej nieznanych). Większość z tych bliskich mi ludzi jest już, niestety, na drugim brzegu. Pokazuję ponadto grupkę osób popularnych, powszechnie znanych, o które się ledwie otarłem, ale jak widać z zapisów – mimo epizodyczności kontaktów z nimi – do dziś tkwią dość wyraźnie w mojej subiektywnej pamięci. W paru przypadkach na gorąco musiałem uzupełniać gotowe już szkice, gdyż pojawiły się nowe fakty i informacje, te zaś wypadało przetrawić, a potem poprawić dotychczasowy

kształt tekstów. Poznałem też nieznanne mi historie niektórych nieżyjących już postaci. Wprawdzie nie wpłynęły na treść materiałów, lecz – poszerzając wiadomości o człowieku – wywołały autentyczny żal, że ongiś nie dostrzegłem ważnych spraw z ich biografii lub twórczości i nie odebrałem sygnałów wysyłanych pod moim adresem. Zwykle tak bywa „po czasie”, że człek okazuje się spóźniony, a przez to głupi wobec nieubłaganego upływu życia...

W miarę pisania okazywało się, że pamięć płata figle i trzeba się posługiwać dokumentem. Drobnym cytatem z listu lub książki, zdjęciem, wycinkiem prasowym czy bibliografią; stąd widoczne tu i ówdzie daty, tytuły, odnośniki. Brałem to z własnego archiwum. Mam nadzieję, że owe wtręty nie okażą się zbyt uciążliwe w lekturze. Podobnie jak powtarzające się w różnych kontekstach informacje o seminarium „Kultura i środowisko” w Wigrach, Ogrodzie sztuk, o SZSP – Socjalistycznym Związku Studentów Polskich i „Soczewce”, samizdacie „K2”, o powstawaniu oddziału ZLP w Białymstoku, aniotałach mojej żony i paru innych zdarzeniach. Trudno, powtarzam niektóre wiadomości, lecz przecież każda opowieść jest (poniekąd) oddzielnym zapisem, zatem przywoływałem niektóre wcześniejsze dane, nie mając gwarancji, że każdy odbiorca przeczyta wszystkie hasła...

Niespodziewanym wyzwaniem w trakcie komponowania książki okazała się kwestia zdjęć, które miałyby ją zilustrować. 30-40 lat temu koledzy lub zawodowi fotografowie, obecni podczas imprez studenckich czy nawet ważnych wydarzeń, po prostu ofiarowywali swoje fotki, najczęściej nie zastrzegając praw autorskich, nie mówiąc już o honorariach. Ich nazwiska dawno wywietrzały z pamięci (a pieczęć z danymi na odwrocie zdjęć – brak). Co robić? Znajomy określił to tak: „nie miał chłop kłopotów, napisał se książkę”. I zilustrował ją zdjęciami ze swych prywatnych zbiorów, dodam. Nie pamiętam autorów wielu fotek, ale również osób, które zostały ujęte przez fotografa. W jaki sposób dziś dotrzeć do nieznaných fotopstryków? Jak odnaleźć osoby ze zdjęć? Konieczne byłoby wręcz śledztwo... Dlatego z góry przeproszam nierozpoznanych twórców fotografii i w razie czego proszę o kontakt. Nie obiecuję góry pieniędzy, bo ich nie posiadam, ewentualnie odwdzięczę się egzemplarzem autorskim...

Czas pospiesza i to co teraz jeszcze ma znaczenie, jutro będzie mało ważnym epizodem. A może już tylko mitem. Lecz mity, zwłaszcza w literaturze, są ważne. Niech sobie żyją. Dlatego za bardzo nie przeproszam, jeśli gdzieś zamiast faktów wstawiłem (niechcący – zapewniam) opisy epizodów domniemanych, historie, które się faktycznie nieco inaczej wydarzyły; może coś przekreśliłem, przypadkowo zmieniłem, ale – biję się w pierś i powtarzam – wyłącznie przypadkowo. To są projekcje mojej pamięci, widocznie tak właśnie temat uchwyciła i zatrzymała.

Plutarch twierdzi: *Navigare necesse est, vivere non est necesse!*

Eugeniusz Kurzawa

Andrzej Krzysztof Torbus

Pytania bez odpowiedzi?

Co za tą górą? – Las czy miasto?
Którędy pójść najkrótszą drogą?
Czy mieszka miłość tam czy zazdrość?
A może Pan Bóg z siwą brodą?

Czy koła się do przodu toczą,
wędruje po parafiach obraz?
Czy można wierzyć własnym oczom,
a zła jest więcej niżli dobra?

Czy ktoś znów piekło wybrukował,
z zatrutej studni wypił wodę?
Pomieszał w Biblii święte słowa,
niechający było zmorzył głodem ?

I choć pytało o to wielu
nikt odpowiedzi nie usłyszał.
Może pytania wpadły w czeluść,
gdzie mieszka tylko wieczna cisza.

CO

Co pomyślą o nas sprzęty
gdy zostaną nagle same?
Czy zapłacze storczyk zwiędły,
łez uroni garść atrament?

Biurko pewnie z ulgą westchnie,
że ma wreszcie wieczny spokój.
I udusi się powietrze,
ktoś wysprząta duży pokój.

Stół serwetę puści kaniem,
krzesło z ulgą głośno westchnie.
Żart nie zechce być już żartem,
lustro krzywo nie uśmiechnie.

Dla maszyny do pisania
nikt rekwiem nie odśpiewa,
zmięta pościel z niewyspania
ze snów zacznie się podśmiewać.

Dzwonka dźwięk ugrzeźnię w krtani,
pocałuje intruz kłamkę.
Tylko jakaś smutna pani
wprawnie cień oprawi w ramkę.

Dyptyk niepokorny

I
Ucichły hymny i fanfary,
w ciszę się zapadł zgjętku krzyk.
Ktoś popoprawiał memuary,
inkaust z inkunabułów znikł.

Rozmyły sprytnie się kolory:
z czerwieni biel, a z żółcią czerń.
W jałowy bezsens wpadły spory,
zardzewiał bagnet, stępił cierń.

Pejzaż się w pole wyprowadził,
buty nareszcie kupił szewc,
zmieszał się miód ze smołą w kadzi,
udusił się od dymu piec.

Jedynie tylko słuszne sprawy
oliwy pokrywają wierzch.
Lud boży nie lgnie do zabawy,
wieszczom na ustach uśmiech spierzchł.

II
Sknociły knoty się w gromnicach,
z duchownych duch wyzionął.
Kropelki wody w kropielnicach
nie stały wodą się święconą.

Pękły balony na Sylwestra,
widzom przestała grać orkiestra.
Kadziłdo pakt zawarło z dziegziem
łuczycywem stając się gdzieniedzie.

Z ambon prorocy odurzeni
strzelają chlebem do kamieni.
Niechający, jakby dla zabawy,
manekin wymknął się z wystawy.

W klepsydrze piasek stanął ością,
dzień się zachłysnął codziennością.
Zdechły ze śmiechu metafory,
szydło rozpruło z juty wory.

Pies na złość oszczerstw nie odszczekał,
nie dotarł nie wysłany przekaz.
Zaniechał pływów wredny księżyc,
kto wygrał nigdy nie zwyciężył.

Uleciał z dysput zgubny temat:
czy jest, a może Go już nie ma.
Natomiast Wódz ma ciągły zgryz:
co będzie, jak nie będzie nic.

Poezjo, czy to ty?

masz takie miękkie futro
dotyk jak aksamit
i koronki lśnią się
zupełnie jak nowe
chyba zagranicznymi
pachniesz perfumami
i nie jadę uśmiercasz
ale zwodnym słowem

talenty masz wrodzone
i same zalety
wykwintne maniery
prawe pochodzenie
dlatego tak do ciebie
lgnę jak do kobiety
która daje zmysłom
złudne ukojenie

choć znana jesteś
ze swej złośliwości
i w chwili słabości
zdradziłaś mnie nieraz
żyj sobie w dostatku
nie daj się zwieść kłótniom
a ja tymczasem pójde
trochę poumierać

Krótki utwór na cześć karalucha

Nasz karaluch jest zwierzątkiem
wyjątkowym.

O wzajemnych animozjach
nie ma mowy.

Nadaremnie on nie kłóci się
z dozorcą.
Już od progu wita gości
z wyszukaną uprzejmością.

Nie przeszkadza mu że słyszy
tylko dobre wiadomości.
Gdy nie znajdzie pożywienia
godnie pości.

Nie obraża się gdy któryś raz
dostanie burę.
Brak szacunku
nie obchodzi go w ogóle.

Jest uczynny – umie pomóc
w każdej chwili.
Gdyby brakło go
z rozpaczy
chyba byśmy się zabili.

Choć w naturze
niewątpliwie
tylko niecne ma uczynki,
to z kim można toczyć
tak zaciekle finezyjne pojedynki?

Może to tylko był sen

Wszystkim się zdaje, że za miesiąc
znowu powróci Mistrz Ildefons
na powitanie poda dłoń.

Dorożka przecież jest ta sama,
dorożkarz wciąż do rymu gađa,
a koń? – To nie jest już ten koń.

ZACZAROWANA DOROŻKA
JESZCZE PO RYNKU SIĘ KRĘCI.
JESZCZE JEJ DIABLI NIE SKRADLI,
DO NIEBA NIE WZIĘLI ŚWIĘCI.

JESZCZE POTRAFI GALOPEM
RUSZYĆ W SENNE ULICE.
ODWOZIĆ GOŚCI SPÓŹNIONYCH
POD ZAWIANYM KSIĘŻYCEM.

Pod „Europejską” ma przystanek,
gdzie pachnie potem, wódką, sianem;
na koźle poatany pled.

Tu Ciotka bajgle całkiem świeże
wręcza stójkowym wierząc szczerze,
że znów interes będzie szedł.

Właśnie z „Piwnicy” wyszli goście
i koń się dziwi skąd ten pośpiech?
Z Plant raptem opadł jeden liść.

Nie taka przecież późna pora.
Co? – Trzecia? – Trzecia była wczoraj!
U nas się liczy tylko dziś.

Szampan wypity. Z wieży hejnał
strażak w połowie frazy przerwał.
Na Sukiennice spadła mgła.

Zastygły w ciszy maszkarony,
a koń z woźnicą utrudzonym
na Prądnik zaraz będzie gnał.

Ale jak dotąd jakimś cudem
w pamięci tkwi „trzynasty” numer.
Ileż szczęśliwych wiozł on par!

Dopóki „Zygmunt” na Wawelu
zawsze doczłapie się do celu
magiczny wokół siejąc czar.

Dariusz Bereski

Widz – scena

na początku było teraz...
kontakt z widzem w teatrze
jest stworzeniem
poznaniem
aktem przeobrażenia
siebie i rzeczywistości
zaproszeniem do uczestnictwa
w misterium obrazów
słów
metaforyczną podróżą w iluzję
podróżą w czasie
która przestaje być złudzeniem
po zapaleniu jupiterów
na początku było teraz...

Poeci i rzeczywistość

niepokorni poeci
w samotności
czytają czas
dotykając słów
podróżują w czasie
niosą święty ogień
by mógł
ponownie zapłonąć...

strażnicy pamięci zaślubin
chcą magii
wierzą że odmieniają
rzeczywistość
kapłani wina jeżdżący
z kraju do kraju
z rzadka przyziemni
częściej ezoteryczni
pierwotnego ducha nosiciele
pragną chronić
przed otchłanią
nieodwracalnego snu...

poetycko mieszkają na ziemi
twórczego początku
orędownicy
płodni jak szczepy
w hesperyjskim sadzie
potrafią
rozszerzać rzeczywistość
ale są bezradni
kiedy dopada ich
ta... elementarna...

Ekologia

uwięzione drzewo
w nadanym kształcie
czasem skrzypli
nieproszone opowiada

przykryte kilkoma warstwami bondexu
wytlumione niewielką przestrzenią
w której zostało zamknięte
wydaje ciche dźwięki...
są jak litania

uwięzione drzewo
w nadanym kształcie
błaga o śmierć godną
dusze drzew
pragną Raju

Chwila

jak wlatujący smok
jesteś Hanoi głosem
dotykasz nieodkrytego
zauważasz dryfujący liść
w delcie Rzeki Czerwonej
rozumiesz pragnienia
monsunowych wiatrów
ludowa muzyka Quan Ho
płynie z Tobą
do Europy serca
pamiętasz pęknięty księżyc?
czasem pęka
także i przede mną
ale wstydzi się swoich bruzd i ran
dziękuję Ci za obraz jego pełni
zobaczysz go jeszcze wiele razy
bardzo wyraźnie
kiedy wyśpiewasz swoje wiersze
prawda po prostu jest
nie trzeba mówić o niej zbyt wiele

Gwiazda Izdydy

koncertuje wiatr
tak allegro barbarro
dla nas...
struna pusta – corda vuota
solistka opery życia
wrażliwa na zmysły wieczności
najgłębszy wyraz ciszy
nut divertimento
o suitach cechach
nie zaspakaja
nas..

przeciwnie
pobudza i scala
nasze zawsze...

tańczymy połączeni
bez gruntu pod nogami
zmysłowi jak co dzień
wieczni
jak Pentagram Venus
bo nieograniczeni
Boga cieniem
w półtonach ciał
krwi jednej

dłoń Twoja dotyka mojej głowy
czule...
zamroczeni na zawsze

Teatr we mnie

wierzę w niezbędny teatr
gdzie jest się całym sobą
w prąródła instynktu
gdzie pierwsze krople krwi
są jak nowo narodzone
w bólu myśli

zawieram się
wielkiej rzece teatru
płynącej tętnicami wyobraźni
gdy rozlewa się
dopływami słów
nurtem gestów
wirem ruchu i dźwięku
kiedy napotyka
kaskady wyznań
progi niekłamania
bystrza niepodzielnych obszarów
ciała i duszy
gdy wiję się między
wysepkami podziałów
przeustrzeń świadomości
szczerością naturalnych przeszkód

teatr strumień
wypełnia odcięte
fragmenty czasu
i wpływa aortą
do oceanu znaczeń

Powrót

powoli
schodzę z góry
zamieniam ptasie skrzydła
na zgarbione ramiona
monolog
na milczenie słów
pojmuję
sens głodu
po latach zgnuśnienia
pragnę jeszcze raz
dotknąć źródła

Jerzy Stasiewicz

Pory roku pulsem życia

Mam szczególny szacunek do książki, jako przedmiotu posiadającego duszę. Biorę ją w dłonie z wielkim nabożeństwem! Wiem – słowa wykute drukiem na papierowych kartach – to świat autora opisany pod własnym kątem w ułamku chwili „dzisiejszego”; za sekundę historycznego „wczoraj”. Ta stopklatka pozwala na „dziś” zachować na zawsze. Jako świadectwo zamyślenia autora (czas twórczy). I prawdę kosmosu.

Wyjąłem ze skrzynki na listy, uszkodzoną, opasłą kopertę. W niej *Kontury myśli* (Koszalin, 2022) ze szramą rozdarcia okładki przy nazwiskach ilustratorów. Nie pierwszy to raz kiedy Poczta Polska wykazuje „troskę” do powierzonych jej przesyłki. Może to moje szczęście, gdyż drażnię kurierów, listonoszy tożsamość poezji otrzymywanymi często. Może za często jak na jednego człowieka? A oni boją się, że – nie daj Boże – musieliby któryś przeczytać? A ja – o zgrozo – zapytam o tezę?

Zasiadałem do lektury *Konturów myśli* wielokrotnie, chcąc nie zagubić głębi obrazu, ale i wydobyć tzw. drugie dno metafizyczności, skrywane w warstwie leksykalnej. A to przy dwu, jakże odległych terytorialnie i kulturowo formach poetyckich – haiku, wiersz biały – nie jest wcale łatwe. Ale wydaje mi się, że uchwyciłem tę nić pajęczą – nierozpuszczalną w wodzie – sklejoną serycyną i zarzućem opłat? Tu dodam dla formalności: książka poświęcona/wydana – w setną rocznicę pojawienia się wierszy haiku w literaturze polskiej dzięki rozległym zainteresowaniom Leopolda Staffa. Z francuskiego przekładu przetłumaczył zbiór poezji chińskiej pt. *Fletnia chińska*. To klasyk tworzący w epokach: Młodej Polski, Międzwojnia i Polski Ludowej. Przedstawiciel klasycyzmu, dekadentyzmu i parnasizmu. Duchowy przywódca skamandrytów. Już za życia „pomnik polskiej poezji”. Dla mnie to wzór artysty-mędrca. Mimo że na przestrzeni lat twórczego życia liryka poety o czeskich korzeniach ulegała wewnętrznym przemianom – stała było pojmowanie poezji jako ocalenie sumienia z nauką służącą osiągnięciu pełni człowieczeństwa. To wszystko wyciszonym echem jak z odległej doliny, dobywa się z kart omawianego tomu, autorstwa Izabeli Zubko i Heleny Leny Kołodziejek, przedzielonych delikatną grafiką przyrody (nie tylko) młodzieńckiej Emilii Kuny z Brunar, uczennicy Katolickiego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Sączu. Wypada przytoczyć biografię obu pań.

Izabela Zubko to postać bardzo znana na firmamencie współczesnej poezji, zwłaszcza katolickiej. Z ogromnym ciągiem na parnas. Autorka 14 zbiorów wierszy, biografii Stanisława Stanika *Mały pisarczyk z Małoszyc*, szkiców i recenzji. Członek redakcji „Metafory Współczesności” – periodyku międzynarodowej grupy literackiej «Kwadrat», „Własnym

Głosem”, organu Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Tłumaczona na języki: angielski, rosyjski, ukraiński, litewski, francuski, węgierski, chorwacki oraz telugu. Obecna w międzynarodowych antologiach i na festiwalach. Miałem zaszczyt pisać słowo krytyczne o *Wierszariuszu słowiańskim* (Honorowa Nagroda Zarządu ZLP w Rzeszowie). Wśród nagród są: „Złote Pióro Rusi”, złota odznaka WSTK, statuetka im. Stanisława Moniuszki (Litwa), „India World Poetree Festival” (Maroko), „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, „Brązowy Krzyż Zasługi”, Medal „Pro Masovia”.

Helena Lena Kołodziejek uprawia malarstwo i szkic (kilkadziesiąt w tomie). Prozę współczesną *Krótkie opowiadania na granicy światła i cieni* oraz poezję – trzy tomy. Czuje potrzebę tworzenia różnych form literackich, także tankę i haiku. Drukowana w językach: angielskim i japońskim.

A co to jest haiku? – zapyta czytelnik – o ile ktoś skusi/zmusi się do przeczytania tego szkicu. Zastanawiam się czy warto w ogóle pisać? Czy to pisanie w ogóle ma sens? Często rzucam pióro – piszę ręcznie, tylko tak potrafię się skupić – w tył szuflady i idę popatrzeć z mostu na mojej ulicy jak pociąg krętym, zarzewionym torem mknie na Myśliczyn, Kłodzko, Wrocław. Pozostawiając cieniutką smugę spalin. Wracam, wyciągam pióro spod sterty papierów i ze zdwojoną siłą nanoszę zdanie za zdaniem. Wiem, że na ten tekst czeka niewielu. Ale nawet dla jednego czytelnika – podobno – warto pisać. No... Jerzy... Wracamy...

Haiku – pierwszy wers wyodrębniony z dłuższej żartobliwej pieśni wiązanej (haikai no renga) jako samodzielny utwór. Twórcą haiku jest Matsuo Boshō (1644-1694). W Japonii okresu Edo komponowanie poezji grupowo należało do rozrywek osób wykształconych. Wers wyjściowy układała osoba najbardziej poważana w towarzystwie. Następne kolejni biesiadnicy. Całość notowano. Matsuo Boshō chcąc w swych pamiętnikach utrwalić chwilowe wrażenia jakich doświadczał – zaczął spisywać tylko wersy wyjściowe. Tworząc samodzielną formę poetycką odrzuć humor na rzecz impresji, wzruszenia, kontemplacji przyrody. Haiku to 17-sylabowiec podzielony na trzy części znaczeniowe 5-7-5. Oryginalne japońskie to jedna ciągła linijka. Podział na trzy wersy stosuje się tylko w transliteracji tekstu japońskiego oraz w utworach w językach innych niż japoński. Wielu poetów tworzących we własnych językach z odmienną budową, często nie stosuje japońskiego metrum. Zachowując jednak ducha tej sztuki. Przykładem Czesław Miłosz przełożył (podstawą tłumaczenie angielskie) na język polski wybrane utwory klasycznego haiku, w których autor *Zniewolonego umysłu* zachował

tylko podział na trzy wersy. Ważnymi elementami klasycznego haiku jest: odniesienie do pory roku i podział wiersza na dwie w pewnym stopniu niezależne części. Poza Japonią zaznaczane myślnikiem, wykrzyknikiem. Haiku jest ukorzenione w filozofii zen. Zakładającej operowanie paradoksem, subtelnością, estetyczny minimalizm, odrzucenie własnego ja. Stąd nie pozwala na jakąkolwiek konkretną interpretację. Pozostawia jednak w czytelniku/słuchaczu ulotne, refleksyjne odczucie narzucone przez poetę.

Motorem napędowym, źródłem, inspiracją cyklu wierszy i szkiców-grafik pomieszczonych w tomie *Kontury myśli* są haiku autorstwa Heleny Leny Kołodziejek. Drukowane w japońskim miesięczniku KUZU i w almanachach w języku polsko-angielskim. Powstałe na warsztatach haiku w Warszawskiej Szkole KUZU pod czujnym okiem japonistki, filologa, tłumaczki języka japońskiego Agnieszki Żuławskiej-Umedy, mówiącej: (...) *haiku powinniśmy traktować jako narzędzie naszej empatii, wrażliwości, wyobraźni, czułości... a w tym celu winniśmy dążyć do tego, żeby po prostu być i trwać świadomie w chwili, którą nazywamy terażniejszością, a która natychmiast umyka.*

Miodem na serce – przynajmniej dla mnie – jest nawiązanie do historii i tradycji skrajnie odmiennych, a zarazem przyczepionych – powiedzmy luźno – do tej samej pajęczej nici – kultur: japońskiej i polskiej. Wyczekujących odradzania się na nowo życia:

*wiosenny ranek
na moim parapecie
mała biedronka*

*szarzeje świt
kąk ogrodu rozświetla
krzak forsycji*

*ledwo spojrzała
na pierwsze kwiaty wiśni
śnieg znowu śnieg*

*w suchych trzcinach
wtulona w ciszę para
dzikich kaczek*

Puls tego życia dobywający się z kart omawianego tomu liryków ułożonych według magicznego zegara pór roku rozdzielonymi: Wiosna, Lato, Jesień, Zima, odnosi się do czasobiegu i mentalności kraju kwitnącej wiśni. W Polsce wykwit pierwiosnków to przednówek – oby to była przeszłość – czas spożywania resztek zapasów żywności w gospodarstwach z poprzedniego roku, zwykle już pod koniec zimy. Oczekiwanie na zazielenienie się łąk i pastwisk umożliwiające wypas bydła i pierwsze plony w nowym.

W czasie przednówka większość chłopów spożywała jeden posiłek dziennie – co i w Japonii było normą – uzupełniany lebiodą, perzem, pokrzywami, skruszoną korą.

Dla mnie naturalną porą roku – jak i w *Chłopach* Reymonta – jest jesień. Kończąca zbiór całorocznych plonów. Uzupełniająca stodoły, spichlerze, piwnice, komory: zbożem, sianem, ziemniakami, suszonymi owocami i peklowanym mięsem. Jesienią w kącie pyrkał gąsiorek wina i kadz zacieru. W izbach szatkowano i udeptywano w beczkach kapustę. W dali widać było oraczy i dym ziemniaczanych łątów. Tu i tam gacono chałupy. To wszystko uwypuklone w utworach Heleny Leny Kołodziejek powraca do mnie w jesiennej toponce ciszy i samotności czytelnika z całym podglebiem prawdy.

*w okno stukają
suche liście stukania
słucha samotna*

*na południe
krzyczą do siebie w locie
ptaki wędrownie*

*pustoszy drzewa
wiatr wirując liście
w koło w koło*

Dwie pory roku: wiosna i jesień obrazują życie człowieka niezależnie od epoki i usytuowania geograficznego. Są tajemniczym kluczem trwania, otwierającym mroki horyzontu na bieg czasu i jego nieuchronność. Transcendencją przemijania w świętym kole następstw.

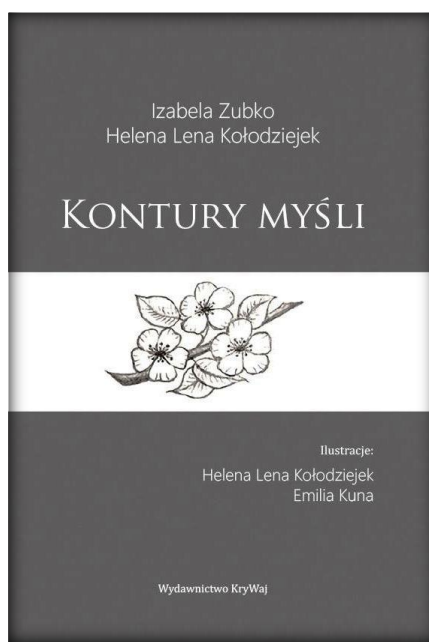
Wszystkie haiku Heleny dopełnia dłuższa, subtelnie erotyczna miniaturka poetki Izabeli Zubko. Poetki kiedyś warszawskiej, która uciekła z chaosu europejskiej stolicy, by stać się: wiatrem, łądogą, korzeniem, glebą, słońcem, wodą – całością i pojedynczym atomem. Zgodnie z japońskim duchem, gdzie poeta jest nieodłączny naturze. Osiedlając nad Białą, dopływem Dunajca w ziemi gorlickiej. I z tego wielokulturowego zakątka sączy soki twórczego tchnienia. A plony przecież znamy! Osadzona w przestrzeni filozoficzno-religijnej kontempluje święte koło czasu z wnętrza dawnej grekokatolickiej cerkwi pw. św. Michała Archanioła. Oczywiście jednogłosowo: *Świt kołysze do snu noc / zapala słońce / które przedziera się / przez bramę przemijania. (...) Bez zbędnych powitań / budzi do życia / gałęzie i łąki / podaje rękę / nadchodzącej wiosnie / która w tłumie / burzliwych kropki deszczu / przeciera szlak / promieniem słońca / zniewolonym przez mróz (...) zbierając z polany owoce o smaku / wspomnień i refleksji.*

Ale żeby zatrzymać na wieczność te ulotne ikony chwil, trzeba posiadać obserwacyjną wrażliwość świata zewnętrznego. Ale nade wszystko wewnętrzznego i nutę muzikalności wiatru! Która jakby niedostępalnie, a intuicyjnie, prowadzi nas przez wersy tekstów. Ja wiem... Iza urodziła się (została obdarzona) łatwością tworzenia literackiej frazy. I w tym tomie – przy każdej porze roku – ma

coś ważnego do przekazania czytelnikowi. Zaważmy – w lekkości słowa.

Dobrze się stało dla polskiej literatury, że Minerwa zetknęła ze sobą dwie poetki – chodzi o słowo pisane – różnych pokoleń i odmiennych temperamentów artystycznych do stworzenia lirycznego uniwersum. Pozwalając odległym wzorcom wypowiedzi wzajemnie się uzupełnić – czerpiąc z tego samego źródła. A młodzieńczej adeptce ołówka Emilii Kuni dopowiedzieć sensy wyobraźni szkicu.

Jerzy Stasiewicz



Izabela Zubko, *Kontury myśli*. Ilustracje: Helena Lena Kołodziejek, Emilia Kuna. Wydawnictwo KryWaj, Koszalin 2022, s. 132.



Pokora z wiarą zespolona

Przytoczony jako motto aforyzm Søreny Kierkegarda: *Bez wiary potykamy się o żdźbło trawy, z wiarą przenosimy góry* bezsprzecznie wypowiada główne przesłanie *W poczekalni snów*, piątej książki poetki **Anny Czachorskiej**.

Problemy wiary i pokory to fundamenty myśli i wskazań, zawartych w tomie poetki mieszkającej w podwarszawskim Legionowie. Znajdujemy pragnienie czystości (będącej jak życzenie) wypowiedziane wyraźnie w wierszu *Jak kryształ: Zanim serce / ze skruchy / zdąży ukuć / będę czysta / jak kryształ (...)*

To one stają się powodem tworzenia oraz szczególnego zainteresowania poezją religijną. Dlatego nie może dziwić wyjątkowe

wieloletnie zainteresowanie twórczością poetką księdza Jana Twardowskiego, zresztą Patrona jabłonowskiej Biblioteki Publicznej, którą przez 17 lat wyjątkowo oddanie kierowała Autorka.

Oryginalnie pisze o Bogu w wierszu bez tytułu zaczynającym się od słów: *Znalazłam / schronienie / pod / Twoim Bokiem / (...) / Duchem – Jedyny / Największy.*

Jedną z najtrudniejszych cnót jest wybaczenie, o czym pisze w wierszu *Niebieska Pani Różańcowa: Niebieska Pani / (...) / udziel mi łąski wytrwania / (...) / Krzyż swój przyjmuję / pociesz / naucz mnie / Wyznaczania.*

Znaczenie Boga znajdziemy w przytoczonej myśli Ryszarda Kapuścińskiego, będącym mottem wiersza o sędzię ostatecznym: *I nie zostało ci nic oprócz Boga. To znaczy zostało wszystko, jeśli wierzysz.*

Szczególną afirmację życia (mimo doznawanych przeciwieństw) ukazuje wiersz bez tytułu z mottem zaczerpniętym od Johanna Wolfganga Goethego: *Potykając się, można zejść daleko; nie wolno tylko upaść i się nie podnieść.*

Autorka niesie zgodę na życie, w końcu zamykające się nadzieją. *Nikt nie uwolni / mnie z nocy / nikt nie odwoła dni gorzkich / nie przetnę tej nici / jak żył nie rozpruję / zgodzę się / z Wolą Pana / Dzień po dniu / powoli / a potem / Na pewno / zagoi się rana (wiersz *Skazana*).*

W kontaktach z drugim człowiekiem niezbędna jest roztropność: *Budzisz się nagle / Wybuchasz lawą / niepotrzebnych słów / Bolesnych.*

Wierzy, z nadzieją na pewno przyjdzie oczekiwany dzień: *Zapadnie się most zwozdzony / otworzą się / rajy bramy.*

W wierszu *Jak Hiob* spotykamy wymowną metaforę: *Jak Hiob / oparta / na futrynie dnia / oczekuje nocy / w kolejnych snach.*

Piękną apoteozę drzew wypowiedają strofy: *Kłaniam się Tobie / Sosno wysoka / i Tobie / Brzoza wysmukła / gdy mnie zawodzą / zwierzęta i ludzie / (...) / W pochmurny ranek / i w dżdżysty wieczór / do was / przytulam się / z bólem.*

Pojawiają się myśli o śmierci, która jakby staje się elementem życia (jak u Tadeusza Kantora): *Gdy puka zwabiona myśl / długo swych drzwi nie otwieram / To strach i odwrotna modlitwa / Jeszcze mnie nie zabieraj; Umrzeć – to zawsze Żyć / (...) Umrzeć – to po prostu Być.*

W wierszu *Między zmęczeniem a nadzieją* znajdujemy obraz człowieczej egzystencji: *Przykuta do dna niepewności / Odkopuję / mój fundament istnienia / Czekam / na światło wiary, które los odmieni / ocali kropla / ze źródła nadziei;*

Życie jest bólem, ale i nadzieją (motto III Rozdziału); *To nadzieja / zabłysła / w moich oczach / (...) Pobłądził po bezsennych nocach / Powróci po kilku / szarych dniach / (z wiersza opatrzonego mottem Georgesa Bernanosa: *Nadzieja jest ryzykiem, które trzeba podjąć.**

W tekstach zamieszczanych w tym rozdziale Autorka wskazuje na wartości godne człowieka:

(Dokończenie na stronie 10)

Pokora z wiarą zespólna

(Dokończenie ze strony 9)

Nie oddam pokłonu / Mamonie / Nie oddam jej wiary i czci / Nie pójdę do niej / w niewolę / wolę tkać / własne sny/;

Bliski mi człowiek-brat / co patrzy oczyma duszy / Bliski mi człowiek-brat / gdy cudze nie-
szczęście go wzruszy;

Już od dzisiaj włóż ochronny pancerz / i pokłoń się słońcu wschodniemu / swego serca nie wyjmuj na talerz / bo przegrywasz gdy wierzysz każdemu;

Zamiast betonu / w sercu mam / Nadzieję / Nieco znoszoną (błysnęło poczucie humoru Autorki).

Przytacza w wierszu Ciska mądry aforyzm Paula Claudela, będącym mottem wiersza: *Od muzyki piękniejsza jest tylko cisza* (należy dodać: w której usłyszeć można siebie); *Kochać bez nadziei / to patrzeć w rzekę / bez dna* - powie w krótkim wierszu.

Autorka pisze także teksty piosenek, przykładem może być *Nie piszę gdy się cieszę* (do muzyki Łukasza Sienickiego).

Trudno byłoby sobie wyobrazić, żeby wiersze Anny Czachorowskiej nie opiewały miłości, tego najmocniejszego oraz najbardziej pożądanego człowieczego pragnienia. Rozdział IV recenzowanego tomu jest właśnie temu poświęcony. Otwiera go myśl Henryka Ibsena *Miłość nie potępia, miłość oczyszcza i dźwiga*.

Tak ukazuje Poetka pojawienie się tego szczególnego uczucia: *Gdy cię ujrzałam / świat się rozkołysał / Gruchnęły o ziemię / gór kaskady / (...) Gwiazdy spadały / świecące;*

Uderzyłeś / z całej siły / w czułą strunę / Odkryłeś / ląd nadziei / Niewidzialny.

Bardzo mocna, oddana, nie do opanowania staje się miłość: *Kocham Cię / szaleńczo / jak wariatka / z Salem / ze stosu na stos / pójdę / z miłości / się spałę.* Jeden wiersz przywołuje *Rozmowę liryczną* niezapomnianego Idefonsa: *Kochaj mnie / w niebie / i w piekle / Kochaj / w słońcu / i w nagłej ulewie / Kochaj / w Myślach / Słowach / i Czynach.* Miłość ma różnorakie fazy: *Wszystko mi o Tobie śpiewa / Wszystko mi o Tobie gra / Ta muzyka prosto z nieba / płynnie rzekę w snach / Nie odmawiaj tej rozkoszy / moim uszom / moim oczom /;*

*Łza wzruszenia / na policzku / Aż zapie-
kła;*

Myślę o Tobie / Daleki / Nieczuły / Obojętny;

Koniec miłości / tej zdeptanej / niechcianej / Wciąż żywej? /;

Jakby chłodniej / między nami;

Zbolałe serce / już nie krwawi / (...) To nie była miłość / Po prostu;

Tak palący / jest ten uścisk słońca / W dzień pożegnań / w dzień naszego końca.

W rozdziale V pojawiają się liczne dedykacje, potwierdzające wyjątkowe kompetencje uczuciowe Autorki. Pięknie pisze o pierwszej wnuczce, przywołując najmocniejszy

czasownik: *Dziękuję Ci / że jesteś! / Zakwitając rankiem. Pięknie i wzruszającymi słowami wspomina babcię: Tak chciałabym / znowu mieć lat / tylko kilka / głowę położyć / na Twych kolanach / Popatrzeć w ogień / postuchać serca.*

W *Najpiękniejszych Modlitwach* prezentuje zawołanie: *Podzielmy się chlebem / jak nadzieją / (...) / Podzielmy się chlebem w dzień pogodny.*

Znajdujemy opis charakteru dobroci: *Dobroć jest cicha / jak sen / jak myszka / przed kotem schowana* (wiersz *Dobroć*). Oczywiście jest wiersz dedykowany Księdzu Janowi Twardowskiemu, spowity piękną metaforą: *Nie proszę / więcej / niż mogę / O jedno słowo / lub trzy / I ten kawałek / Nieba / ukryty w Hostii / gdy drży.*

Oryginalne cnoty zauważa u Celiny Velsy: *W noc / pielgrzyma ugości / Nakarmi, napi, przyrodzieje w nadzieję.*

Piękny obraz poświęca Romie Więczaszek: *Jest takie miasteczko / gdzie cis zadumany / obejmie Twe stopy / swym cieniem.*

Przestrzega przed zbędnym, niczym nieuzasadnionym pośpiechem w wierszu dedykowanym Małgorzacie Karasińskiej: *Twoje życie / ma na imię / Pośpiech / Twoje życie / to przesiadka / z pociągu na pociąg / A przecież życie / to poczekalnia / Zatrzymaj się na chwilę (...)*

Wierna przesłaniu *Słowo syci pamięć* przywołuje bliskich i zasługujących na uwagę zmarłych – znaczących postaci: taty: *Chcę znów zobaczyć / Twą postać / schyloną / z rękami / splecionymi z tyłu;*

Hani: polne maki / przy torze / krwiste jak ból / co pękł w połowie dnia;

Elżbiety Kimli: Ela zgasła / jak dzień / co przed nocą / raz jeszcze / zabłysnęł.

W wierszu dedykowanym ofiarom katastrofy smoleńskiej (10.04.2010) napisze: *Świat na wdechu / wytrzeszczył drzwi / z okien wypętnął / cień strachu.*

Wiersz poświęcony godzinie śmierci Jana Pawła II prezentuje oryginalną toniczną: *21.:37 / 21.37 / 21:37 / Jak stukot / Jak tupot / Jak niemy krzyk mew.*

Tom *W poczekalni snów* jest zwierciadlanym obrazem poetyckiej duszy Anny Czachorowskiej, w której dominujące znaczenie mają ciągłe wybory (potwierdzające wolność i suwerenność osoby ludzkiej). Co w naszym życiu ma decydować? Rozum czy serce / uczucia; refleksje/wątpliwości czy pewność siebie; niczym nieuzasadniony pośpiech, otwarcie na drugiego człowieka czy ignorowanie bliźniego. Nie należy zapominać przy tym o mądrości dobra, radzi poetka. Wiele wartości przynosi partnerskie obcowanie z Naturą.

Znajdujemy wiele wskazań, przesłań określających właściwe, należne miejsce człowieka we współczesnym świecie i społeczeństwie.

Paweł Kuschyński

Anna Czachorowska, „W poczekalni snów”. Wydawnictwo ANAGRAM. Warszawa 2011, s. 148.

To, co najważniejsze

Pod koniec ubiegłego roku została opublikowana nowa książka poetycka **Stefana Pastuszewskiego**, zatytułowana „Egzystencje i ptaki”. Tom ten składa się z czterech części: I *Egzystencje*, II *Późne lato i jeszcze*, III *Nasze historie* i IV *Ptaki*.

Wydawałoby się, że każda część jest odrębną tematycznie całością, jednak wątki i tematy wszystkich części spletają się ze sobą. Wydaje się, jakby autor w tych wierszach rozliczał się z dotychczasowym życiem, odświeżał wspomnienia, ludzi i miejsca dawno znane, prawie zapomniane, lecz mające znaczący wpływ na jego życie. Pisze o rzeczach i zjawiskach, istniejących wokół nas i w nas, mających na ludzkie życie największy wpływ, takich między innymi jak śmierć, miłość i czas. Poeta podkreśla również znaczenie myśli, słowa czy ciągłego przemijania, które wynikają z powyższych zjawisk.

Już od momentu powstania poezji, nawet gdy nie była ona jeszcze zapisywana, tylko przekazywana w zapamiętywanych z pokolenia na pokolenie pieśniach, można było spotkać się z tematem śmierci. W starych legendach i sagach wystawiano walki słynnych bohaterów i ich chwalebne zgony. Przez wieki mówiono i pisano o nieuchronnym końcu, który czeka każdego z nas. Również w dzisiejszych czasach temat ten często poruszany jest przez poetów. W książce Stefana Pastuszewskiego pojawia się wielokrotnie, opisywany z różnych punktów widzenia.

Czasem jest wspomnieniem strojącej się dla koleżanek kobiety: *ogień w tym ognisku płonie sam z siebie / co innego u mężczyzny / którego już nie ma / a tak piękny był* („Odczytane na rynku w Wałbrzychu”); czasem kulą, dosięgającą żołnierza na polu bitwy: *...werble grają / odprawiają na śmierć / lub do boju; ...razem! razem! / śmierć wybiera jednak osobno / nierozsądnie / według własnej miary / niescenicznie* („Werble”); innym razem jest obecnością niezujących już dawno rodziców, echem ich słów powracających przez zasypiane śniegiem ulice: *ojciec otupuje nogi na wycieraczce pod drzwiami / matka – śpiewając – zupę kminkową waży / na czas / a w uszach tramwaj zawzorajsz dzwoni i dzwoni // późny styczeń straszny pustką białą: / włóż ciepłe skarpety – mówi matka i zacicha / ojciec już dawno milczy – / taka jego białość* („Późny styczeń”); lub przynosi jej widmo wiatr znad rzeki: *z za rzeki dochodził gwar zmarłych / bawiły się dzieci / gwar dzieci od wieków jest taki sam* („Traktat o czasie”).

Najbardziej przejmujący obraz śmierci ukazuje nam autor w rozbudowanym utworze „Tren na utonięcie Małgosi”. Śmierć młodziutkiej dziewczyny, prawie dziecka, odebrwanej od świata, żyjącej w swoim własnym niewinnym i nieskomplikowanym świecie, niezbyt rozgarniętej, nieładnej, nikomu niepotrzebnej, która nagle tonie w wodach rzeki:

boli mnie ta śmierć

...
*zgaść w wodzie płomyk nikomu niepotrzebny
 jakby koń stratował żuka przechodzącego
 przez drogę*

*i zdechło piskłę najślabsze z pięciu
 było i już nie ma*

...
*co się spełniło w to wilgotne, lutowe popołudnie
 jaką ofiarę i komu złożyła ta dwunastoletnia
 dziewczynka*

*sama
 z trzema psami*

...
chleb rzucony na wodę nie odnalazł ciała

Czy zapatrzyła się na coś podczas beztro-
 skiej zabawy z psami i przypadkowo wpadła
 do wody? Może ktoś okrutny skrzywdził ją i
 by ukryć swój podły występek wrzucił ją do
 głębokiej rzeki? Nie wiadomo. Jej nagłe znik-
 nięcie na zawsze pozostanie nierozwiązaną
 tajemnicą.

Temat śmierci, pokazany z zupełnie innej
 strony, znajdujemy w wierszu „Traktat o mil-
 czeniu”: *czemu poeto, który wiesz / że nikt nie
 odnalazł jeszcze granicy między życiem a
 śmiercią / – w tym pełgającym na seledyno-
 wym ekranie nadziei rozwiera się wieczność –
 / litujesz się nad umierającym / i brzdąkając
 na cytrze na jego chwałę / głuszyś jego jęki? //*
*nie wolno przeszkadzać starcom charcząc / to
 ich śpiew.*

Tu autor próbuje nam uświadomić, że
 śmierć nie zawsze jest wzniosła, że człowiek
 często odchodzi wśród jęków, kaszlu i char-
 czenia, że nie zawsze wznosi się ku światłu
 przy dźwiękach niebiańskich harf. Należy po-
 zwolić umierającemu odejść w swoim tempie
 i na jego własnych warunkach. I uszanować
 każdy sposób wiecznego odejścia, nawet jeśli
 nie jest zbyt piękny.

Pisząc o temacie śmierci nie mogę nie
 wspomnieć o poemacie „Ptaki”, który jest
 czwartą częścią omawianej książki. To rozwa-
 żaniu o życiu, o jego przemijaniu, o samotno-
 ści w tłumie, o tym, że umierając odradzamy
 się w następnych pokoleniach, które niosą w
 sobie cząstkę nas samych. Choć różnica poka-
 leń nie zawsze pozwala ludziom młodym i
 starszym porozumieć się z sobą, to jednak to,
 co przekazujemy w genach, mądrość i do-
 świadczenie, którymi się dzielimy w czasie
 rozmów, pozwala pokonać barierę nie tylko
 czasu, lecz nawet śmierci. I chociaż: *umarli po-
 zostają w porządku wzroku / ale już nie słuchu,
 węchu i dotyku*, to jednak: *mówiłem już, że
 umarli / niczego nie mogą powiedzieć / cho-
 ciaz są / w pamięci, i na papierze / i w każdym
 z nas / ja już coraz bardziej w tobie*. Życie i
 śmierć nieustannie się przenikają.

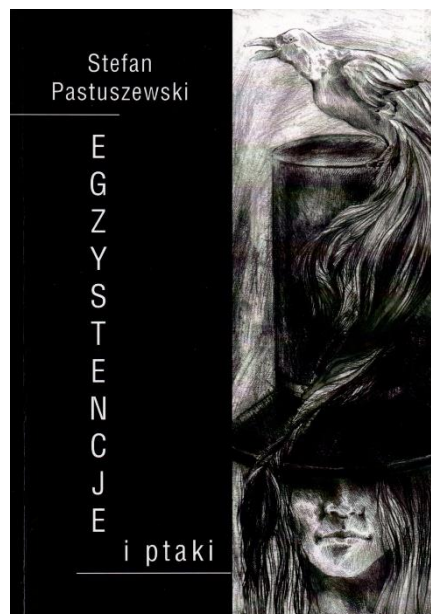
Bardzo ważny dla autora jest czas. Wia-
 domo, że czas to temat – rzeka. Wszystko, co
 nas otacza, zależne jest od czasu, ulega prze-
 mianom pod jego wpływem. Kości murszeją,
 rozsypują się, na ludzkich twarzach pojawiają
 się zmarszczki, dzieci dorastają, piękne aro-
 maty wietrzeją. Nic nie oprze się czasowi. On
 jest bez początku i bez końca, bezcielesny i
 bezlitosny. Człowiek próbuje ujarzmić czas,
 nauczył się go odmierzać, wymyśla coraz

nowocześniejsze zegary. A czas i tak od zaw-
 sze płynie swoim rytmem, niezależnie od
 tego, czy mierzymy go kamiennym zegarem
 słonecznym czy najnowszym zegarem sateli-
 tarym: I właśnie o tej nieuchronności prze-
 mijania czasu pisze Stefan Pastuszewski w
 swoich wierszach: *stukot dni / stukot godzin i
 minut („Grudzień 2020”); sekundy stukają jak
 i niegdyś / godziny / takie pełne.*

(„Wybory”)

*ale twój czas i tak ciebie dopadnie
 jak hiena zataczająca wokół ciebie koła
 gdy ty jeszcze żyjesz złudzeniem
 potem już tylko liczysz minuty
 i na nic nie czekasz
 pogodzony z zegarem i nocą*

(„Werble”)



Tak, autor mówi nam, że czas dopada każ-
 dego, bez względu na to, kim był za życia. Póź-
 niej pozostają po nim tylko wspomnienia,
 stare zdjęcia i dokumenty, dawno przeczyta-
 ne listy. Ktoś je znajduje, przegląda, i obojęt-
 nie wyrzuca do śmietnika lub do kosza. A cza-
 sami z szacunku dla zmarłego spali je w piecu:

*nie zmieściły się ani w moim domu
 ani w całym świecie
 twoje fotografie, listy i inne papiery
 komu?*

rzeczywiście złapały czas za gardło:

(„Palenie czyichś papierów w moim piecu”)

Lecz ten, kto pali cudze pamiętki w swoim
 piecu, też ma swój czas, ściśle określony, tak
 jak my wszyscy. I jak wszyscy boi się, by i
 ślady jego życia nie spłonęły gdzieś tam, w cu-
 dzym domu: *a może ja tylko się boję / spłonąć
 tak jak ty w czyimś piecu / na chwilę słońca w
 jego ciemnym domu / przejść w popiół zadumy
 / tak, to tylko popiół / nawet gdy to piszę*. I dla-
 tego chciałby zatrzymać zegar, ale nie może
 go osiągnąć: *czemu zegar stoi / tak bardzo
 daleko / w ciszy („Zegar”)*.

Trzecim ważnym dla Stefana Pastuszew-
 skiego elementem życia jest miłość. Któryż z
 poetów nie opiewał miłości? Nawet Włady-
 sław Broniewski, powszechnie uznawany za
 poetą piszącego tylko sztandarowe wiersze
 patriotyczne, napisał wiele pięknych liryków
 miłosnych. Również w książce „Egzystencje
 i ptaki” można znaleźć miłość. Ukazuje ją po-
 eta bardzo różnie, czasem z przymrużeniem
 oka: *kobiecość zalała mnie jak alkohol wiśnie
 („Przestępstwo”)*:

*tak tyżkami jeść / cały czas / szczyptę
 szczęścia (***)*; czasem bardzo subtelnie, tak
 jakby rysował uczucia piórkiem na jedwabiu:
*to Ty? / Twoje palce / moje wzruszenie w ogra-
 dzie / sierpień („Lato”); łabędzia szyja i jej
 zgrabna główka / którą z czułością brało się w
 dłonie / w pierwszej fazie gry wstępnej („Ema-
 nuela, lato”); osoba do której dzwonisz jest nie-
 dostępna / wyobrażasz więc sobie Bóg wie co /
 ...następnego dnia rano / znów chce wirować
 świat / hej, jak się masz / i znowu oddychasz
 (***)*; kiedy indziej znów dosadniej, ostrzej,
 bardziej zmysłowo:

*spod spuszczonej powiek
 z zaciśniętych warg
 wiało chłodną nagięcią
 długo nacierałem*

...
*gładziłem spojrzeniem
 i nie tylko
 tak często jak chciałaś
 bo to kobieta dyktuje rytm
 pragnienia*

(„Na odejście Anny”)

Omawiając książkę „Egzystencje i ptaki”
 poruszyłam tylko kilka zawartych w niej wą-
 tków, zwróciłam uwagę czytelnika na niektóre
 tylko wiersze. A to przecież zaledwie ułamek
 tego, co mogłabym napisać. Autor zawarł w
 swoich utworach wiele interesujących prze-
 myśleń, ubranych w bardzo ładną formę.
 Wiersze z pewnością mogą trafić do szero-
 kiego grona miłośników poezji.

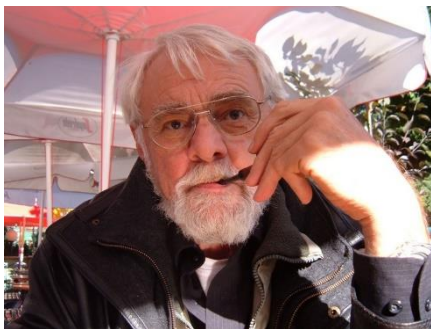
Chciałabym jeszcze wspomnieć o stronie
 graficznej książki. Ilustracje, grafiki Dominiki
 Kletkiewicz, umieszczone zarówno na
 okładce, jak i wewnątrz tomu, są prawdziwą
 ozdobą wierszy.

Kalina Izabela Ziola

Stefan Pastuszewski, „Egzystencje. Ptaki”. Instytut
 Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2021.



Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Jak nie sierpem, to młotem...

I to, co zrobił Putin, można było się spodziewać. Impas energetyczny wstrząsnął nie tylko Europą, ale prawie całym już światem. Był Stalin, Hitler, teraz Putin. Obyś żył w ciekawych czasach, tymczasem rosyjskie imperium zła nie od dziś, lecz od wieków. Co tylko my znamy najlepiej z naszej burzliwej historii, czyni seryjną odbudowę potęgi Rosji jako wielkiego imperium zła. To nasz śp. Prezydent Lech Kaczyński wykazał się intuicją, formułując słynne zdanie w swoim wystąpieniu przed laty w Tbilisi.

Kazimierz Ivsse

W postępowaniu Putina jest metoda; zagłodzić świat i odciąć go od paliw. Ciekawe, czy wcześniej przestudiował Hitlera, planując obudzenie się Rosji z pokojowej drzemki, zrobić swoje ze światem, a potem, za przykładem Niemiec, Rosja rozkwitnie jak to było z Niemcami po wojnie. I w tym szaleństwie taka jest właśnie metoda nowego cara.

To, co dzieje się od ponad 200 dni na Ukrainie jest tego dowodem. Jak nie sierpem, to młotem. Uderzenie młotem w energetyczne zasoby: ropa, gaz, rozpala obecnie niezwykle emocje w wielu krajach uzależnionych dotąd od Rosji. Sytuacje tego kryzysu wszyskiego już we wszystkim przewidział grubo wcześniej Ryszard Kapuściński w książce pt. „Szachinszach” (wydana w 2008 roku w serii Biblioteki „Gazety Wyborczej”). Wcześniej to „Kultura” od lipca 1979 roku zaczęła druk książki, która pierwotnie nosiła tytuł: „Szachinszacha”.

Ale do rzeczy, otóż to właśnie Kapuściński jakby przewidział taką światową sytuację, pisząc choćby o takim produkcie pochodnym od ropy, jakim jest nafta. Oto co pisał: „Nafta rozpala niezwykle emocje i namiętności, ponieważ nafta jest przede wszystkim wielką pokusą. Jest pokusą łatwych i olbrzymich pieniędzy, bogactwa i siły, fortuny i potęgi. Jest to brudna i cuchnąca ciecz, która ochoczo tryska w górę, a potem opada na ziemię w postaci

szeszczącego deszczu pieniędzy. Ktoś, kto odkrył i posiadał źródło ropy, czuje się tak, jakby po długiej wędrówce w podziemiach napotkał nagle skarbiec królewski. Nie tylko stał się bogaczem, ale nawiedza go nieco mistyczne przekonanie, że jakaś wyższa siła spojrziała na niego łaskawym okiem, że szczerobliwie wyniosła go ponad innych i obrała swoim faworytem. Zachowało się wiele fotografii, na których utrwalona jest chwila, kiedy z szybu następuje pierwszy wytrysk ropy: ludzie skaczą z radości, padają sobie w objęcia, płaczą. Trudno by tu sobie wyobrazić robotnika, który wpada w euforię po wkręcaniu kolejnej śrubki na taśmie montażowej lub chłopca, który skacze z radości, idąc za pługiem. Bo też ropa daje złudzenie życia zupełnie odmiennego, życia bez wysiłku, życia za darmo. Ropa jest surowcem, który zatruwa myśli, mąci wzrok, demoralizuje. Ludzie z biednego kraju chodzą i rozmyślają: Boże, żebyśmy mieli ropę! Myśl o nafcie doskonale wyraża odwieczne ludzkie marzenie o bogactwie osiągniętym przez szczęśliwy przypadek, przez łut szczęścia, a nie drogą wysiłku, potu, męki, katorgi. W tym sensie ropa jest bajką i jak każda bajka – jest kłamstwem. Ropa napełnia człowieka taką pychą, iż zaczyna wierzyć, że może łatwo zburzyć tak oporną i niustępliwą kategorię, jaką jest czas. Mając ropę – mawiał pewien szach – w ciągu jednego pokolenia stworzę drugą Amerykę! Nie stworzył.



Rys. Kazimierz Ivsse

Ropa jest silna, ale ma też słabe strony – nie zastępuje myślenia, nie zastępuje mądrości. Jedną kuszącą zaletą ropy, która najbardziej pociąga panujących, jest to, że ropa umacnia władzę. Ropa daje wielkie zyski, ale pracuje przy niej niewielu ludzi. Ropa jest społecznie mało kłopotliwa, bo nie wytwarza licznego proletariatu, ani licznej burżuazji, a więc rząd nie musi z nikim dzielić się dochodami i może nimi swobodnie dysponować wedle własnych pomysłów i chęci. Spójrzmy na ministrów krajów naftowych – jak wysoko unoszą głowy, jakie mają poczucie siły. To energetyczni lordowie, którzy zdecydowali, czy jutro będziemy jeździć samochodem, czy chodzić piechotą. Ile wigoru, ile blasku i znaczenia dodało to nowe bogactwo choćby islamowi, który przeżywa okres nowej ekspansji, zdobywając ciągle nowe tłumy wiernych...”

Nic dodać, nic ująć. Nie wiadomo, czy

Putin czytał Kapuścińskiego, pewnie nie. Mając zasoby ropy i gazu, stał się totalitarem, zaś putinowska Rosja narodem zbrodniczym. Czy doprowadzi cały ten nasz świat w stan trzeciej wojny światowej? Jest się nad czym zamyślić w te jesienne dni...



Barbara Tylman

Od i do (listy pisane po rozstaniu)

Wciąż powtarzałem, że nigdy nie pozwolę ci odejść. Nawet gdyby ktoś z ciebie chciał zrobić księżniczkę nie zgodziłbym się za żadne skarby świata. Lubiełem to twoje pocieszne dreptanie pomiędzy kuchnią a łazienką.

W milczeniu przyjmowałem narzekanie kiedy na długo znikalem z domu. W końcu miałem prawo mieć jakieś swoje hobby. Potem dla zgody już w progu oddawałem złowione trofeum. Jednak to ja ciebie zostawiłem na czas niepewny.

Wcześniej nie myślałeś że to nastąpi tak prędko. Że nie zdążysz się pożegnać. Przytulić. Zresztą za często nie okazywałeś czułości. W twojej naturze nie było miejsca na wylewność. Już w dzieciństwie miałaś to ograniczone. Drzemiące w tobie ciepło ukryłaś później pod ciężarem munduru. Było ci w nim całkiem do twarzy.

Nie widziałeś moich łez kiedy codziennie stawałam przy szpitalnym łóżku. Nie widziałeś mej twarzy zmienionej boleścią w obawie przed rozstaniem na zawsze. Gdy pochylona słuchałam krótkiego oddechu nie mogłaś mnie objąć. Uspokoić. Za głośno pracowała aparatura a w twojej głowie panował zamęt. Odchodziłeś bez bólu a mnie pękło serce.

Bardzo mi żal że nie mogę ci pomóc przy wymianie uszczelek i dokręcaniu śrubek. Domyślałem się że doskonale radzisz sobie sama. Nie nudzisz się i nie zanudzasz innych. Nie mam tylko pewności czy masz komu jak mnie czytać swoje nowe wiersze. Czy masz kogo upominać za palenie papierosów i głośne nocne chrapanie. Zresztą teraz to bez znaczenia.

Tutaj gdzie jestem jest mi dobrze. Przecież są tu twoi rodzice.



Kozetka (82)



Apretura. Sprezzatura. Nomenklatura

During times of heartbreak, beauty can be one of the ways to maintain faith.

Rick Owens

Joanna Friedrich

Rick Owens, rzadko goszczący na moich łamach, co nie znaczy, że przeze mnie nie zauważany (jest moim cichym, sekretnym „guilty pleasure”), powiedział podczas swojego ostatniego pokazu znaczące słowa:

I've been hearing people being apologetic for presenting fashion right now. We're an industry that has to support a lot of people, there's no reason to make an excuse for that. We are people who express the best that aesthetics has to offer. And that's of great social and cultural value.

Tłumaczą się niewinni. Winni chowają się w bunkrach. Mieć bunkier jest trendy. To bardzo pożądany „towa”, nie tylko w Europie.

Zmieniłam tabletki nasenne na sam wyciąg z szyszek chmielu, bo myślałam, że te z melatoniną powodują u mnie ciężkie sny, ale nie, to nie to. To świat. Wszystkie moje znajome, koleżanki i przyjaciółki śpią z ciężkimi sercami. Jesteśmy poniekąd „producentkami” serc i nigdy nie będzie nam po drodze z producentami bomb.

Moda w naszych czasach ma dystopijny, metaliczny posmak i może dlatego dzisiaj zaprosiłam tu undergroundowego projektanta do szpiku kości. Pandemia, utopia, wojna,

nomenklatura przetrwania w zagrożonym środowisku naturalnym:

Wszystko to w błyskawicznym tempie odebrało światu, jaki znamy resztki apretury. Resztki światła. Piszę to, przekornie, w pełnym słońcu.

Ludzie też nie będą już nigdy ci sami. Czas się obudzić. A wtedy, jako nagroda, czeka na nas „sprezzatura”, czyli naturalne, niewysilone piękno.

Z zewnątrz i od środka.

Czyżby moda na „Clean girl”, czyli odrzucenie sztucznych atutów urody, przez nowe pokolenie dziewcząt, była jaskółką tego nurtu? Czas pokaże. Oby szybko pokazał, na co stać homo sapiens z najlepszej strony. Tej najpiękniejszej, którą wszyscy znamy, bo mamy Mamy.

Dziś fragment mody – jako zbroi, która pomaga przetrwać codzienność – jak mawiał Bill Cunnigan. Z jednej strony świat, który dąży do samozagłady, z drugiej świat, który dąży do harmonii, łagodności i zgody.

A są też światy stworzone z czystej fantazji, i nierzadko ratują te „realne”. (Może dlatego często przychodzi mi do głowy metafora Alicji i Króliczej Nory – każdy ma swoją „jaskinię wytchnienia”).

Inspiracją dzisiejszego pokazu było Art Deco z lat 30-tych ubiegłego wieku. Co nam dało ostatnie 100 lat? Co przyniesie następne 100?

Co chwilę śpiewają mi „100 lat” i już myślę nad następnym urodzinowym życzeniem... Bugatti (ruchoma kapsuła wytchnienia)?

Rick Owens, Fall 2022, Ready to Wear:



Krzysztof T. Dąbrowski

Trwając przy grobie pana (Drabbel)

Podczas pogrzebu Juliusza, Reks przeżliwie wył.

Wszyscy się rozeszli, tylko pies został.

Ludzie myśleli, że biedaczek wkrótce się zmęczy, ale on wiernie trwał przy grobie swego pana – czy było gorąco, czy deszcze, nawet zimą się stamtąd nie ruszał. Mieszkańców wioski wzruszeni jego miłością, zaczęli mu przynosić jedzenie i wodę, aby psina się nie wykończyła.

Duch Juliusza również trwał obok grobu – owszem, chciałby już iść w zaświaty, ale żał mu było zostawić ukochaną psinę, więc postanowił poczekać, aż i na Reksa przyjdzie pora.

Żyłwił głęboką nadzieją, że zwierzęta też mają duszę i być dane im będzie razem udać się w zaświaty.

Sławomira Sobkowska-Marczyńska

Sam na sam

świętynia wypełniona ciszą
siedzę w kątku
anioły szepczą paciorki
święci w obrazach zamknięci
pachnie kadzidłem
mury takie mocne
sklepienie gwiazdziste wysoko
witraże opowiadają swoje historie
jest błogo

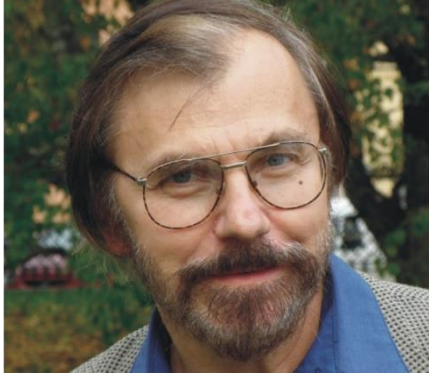
gdy nałapię tej ciszy
to już idę
żeby się podzielić z ludźmi

Wyścig

chciałabym
przeczytać
w gazecie
że
wreszcie
odbywa się
wyścig

rozbrojeń

Listy do Pani A. (171)



Fot. Andrzej Dębowski

Dzień ślimaka

Szanowna i Droga Pani!

Nie było ostatnio miesiąca, aby się coś smutnego nie wydarzyło. Już myślałem, że zła passa minęła, a tutaj przyszła wiadomość o śmierci znakomitej poetki Teresy Ferenc. Niejednokrotnie omawiałem jej poezję w recenzjach, pisałem też większy szkic o jej twórczości. To była rzeczywiście świetna poetka, można ją śmiało usytuować w szeregu najwybitniejszych, ale – jak to z niektórymi wybitnymi bywa – nie do końca rozpoznana przez literacką krytykę.

Zauważmy, że życie literackie właściwie nic się nie zmieniło. Podobnie jak dzisiaj, bywało sto kilkadziesiąt lat temu. Czy Pani wierzy w przypadki? Takim przypadkiem wpadła mi w ręce książka Marii Kornitowicz, wnuczki Henryka Sieniewicza, „Onegdaj. Opowieść o Sienkiewiczach”. Rzecz bardzo ciekawa, czyta się z zapartym tchem. Okazuje się, że wtedy nie było lepiej. Te same kłótnie, intrygi, zawiści, rzucanie kłód pod nogi tym, którzy wyraśli ponad poziom. Sienkiewicz także musiał wiele znieść. A ilu dobrych pisarzy się nie przebiło, dziś są zupełnie anonimowi? A przecież niejednokrotnie równi uznanym dziś za „klasyków”. Dlaczego? Nieraz zadaje sobie to pytanie. Zapewne to znowu rzecz jakiegoś przypadku, osobliwych zbiegów okoliczności. Mam tylko nadzieję, że poezja Teresy Ferenc będzie znowu rychło odkryta, bo ze wszech miar na to zasługuje.

A jeśli mówię Pani o przypadkach, to wspomnę, że byłem na wakacjach na Mazurach. Chodziłem dużo na spacer, po kilka kilometrów, pogoda piękna, upalna. Idę więc sobie polną drogą i widzę, że z jednej strony na drugą pełnią duży winniczek. Podniosłem go i położyłem w bezpiecznej trawie. Zaczęłem się zastanawiać, co by było, gdybym tamtędy nie przechodził. Czy ślimak by zdążył przemierzyć szerokość drogi, czy też by został przejechany choćby przez rower. I dlaczego ja się tam znalazłem? Czy mój przyjazd na Mazury zaplanowało jakieś fatum po to, abym właśnie zaopiekował się tym ślimakiem? Czy takie było jego i moje przeznaczenie, czy zadanie? To samo dzieje się w życiu człowieka. Jedni giną nie wiadomo dlaczego, inni trwają

w prawie niewytłumaczalny sposób. Czy to tylko przypadek, że w określonym czasie znajdujemy się w jakimś miejscu – szczęśliwym dla nas i dla innych, bądź nie? Do takich „filozoficznych” rozważań doszedłem na polnej, mazurskiej drodze. Może to śmieszne, ale przynajmniej spacer mi się nie dłużył. Nawiasem mówiąc jest tam przepiękna okolica, więc i tak bym się idąc nie nudził. Ale doszło do tego zadowolenie, że ślimak został ocalony.

Jeśli już jesteśmy przy takiej opowieści, to właśnie dostałem dwie książeczki Andrzeja Krzysztofa Torbusa „Wierszydełka” oraz „Podróż Pana Smoka”. Pierwszą książeczkę ilustrował Piotr Augustynek, drugą Oksana Galtalskaya. Ilustracje obu książeczek są znakomite, dostosowane do wyobraźni dziecka, posiadają delikatny, baśniowy klimat. W pełni oryginalne, nie są skopiowane z jakichś zagranicznych oklepanych, okropnych wzorców.

A teksty Obywatela A.K.T. zadziwiają również. Poeta posiada niezwykle bogatą wyobraźnię, wycucie języka, humor i dowcip, jest wirtuozem wersyfikacji – co zresztą widać także w jego licznych „dorosłych” wierszach. Twórczość Torbusa dla dzieci sytuuje się w czołówce najlepszych, obok utworów Tadeusza Śliwiaka, Stanisława Grochowiaka, Alicji Patey-Grabowskiej, że tylko tych współczesnych autorów wymienię. Polecam je Pani... na przyszłość...? Poezja Andrzeja Krzysztofa Torbusa wspaniale angażuje wyobraźnię czytelnika – małego i dużego.

Poeta, którego wiersze „dla dorosłych” również wchodzi w osobliwe relacje z czytelnikiem, jest Jerzy Hajduga, o którym wspominałem Pani w poprzednim liście. Najistotniejsze są w jego wierszach przesłania; w wierszach właśnie zapraszających odbiorcę do współtworzenia świata, poetyckiej wizji. Słowo tutaj odgrywa rolę katalizatora dla myśli, refleksji, uruchamia emocje, które nie zawsze podlegają zero-jedynkowej werbalizacji. Podobnie jak rysownik potrafi za pomocą kilku kresek, nawet precyzyjnie się z sobą nie łączących, oddać podobieństwo twarzy, jej charakter, zaznaczyć klimat pejzażu, tak poeta Jerzy Hajduga poprzez swoje wiersze wchodzi w osobliwy dialog z czytelnikiem. Nie potrzebuje dosłowności. Wystarczy pewnego rodzaju hasła wywoławcze, zaledwie zarysowane subtelnie napięcia emocjonalne, by w wyobraźni wrażliwego czytelnika powstał pełny obraz. Oczywiście, u każdego odbiorcy inny, różniący się w szczegółach, ale – pomimo owych przestrzeni międzysłownych – zawsze spójny i oddający intencje poety, przy jednoczesnym zachowaniu wieloznaczności.

Utwory Hajdugi niczego nie narzucają wprost. Nie wymagają również od autorów komentarzy. Raz jeszcze więc podkreślmy: odwołują się one do emocji i w ten sposób „wywołują” – podobnie jak dzieje się to ze zdjęciami pojawiającymi się z negatywu – określone przesłania. Widać tutaj wyraźnie, jak nieraz bardziej ekspresyjne bywają owe „bodźce” emocjonalne od rozbudowanych narracji. Dodajmy, że pomimo pozornych podobieństw zachodzących pomiędzy utworami, różnią się one zasadniczo sposobem oddziaływania na wyobraźnię czytelnika,

zarazem niemal zawsze porażają trafnością i ekspresją właśnie. Mam nadzieję, że ta poezja będzie Pani odpowiadała w pełni.

Muszę podzielić się z Panią swoim zachwytem wierszami Eligiusza Dymowskiego. Dostałem właśnie jego wybór wierszy „wschody i zachody”. Motorem niemal wszystkich tekstów jest swoisty „syndrom uciekającego horyzontu”. Im bardziej wydaje się nam, że sedno rzeczy jest coraz bliżej, tym szybciej ucieka, przesuwa się, staje się nieosiągalne. Prawda metafizyczna, filozoficzna, wszelkie pojęcia i przedstawienia rodzące się w ludzkiej wyobraźni na podglebiu ikonograficznym, tylko spływają oraz infantylizują zagadnienie. Nigdy – powiada poeta – nie dadzą się rozpoznać. Tajemnica pozostaje tajemnicą. Inspiruje, budzi pragnienie zwerbalizowania naszej intuicyjnej refleksji. Tutaj wydaje się tkwić istota poezji Eligiusza Dymowskiego.

Nie stanowi ona pola wyłącznie abstrakcyjnych dociekań. W centrum zainteresowania poety jest przede wszystkim człowiek jako jednostka egzystująca w swoistym makrokosmosie ludzkich losów, zdarzeń, ale przede wszystkim uczuć; mniej lub bardziej „prywatnych” dramatów, tęsknot, miłości, rozczarowań, radości, klęsk czy zwycięstw. Można stwierdzić, że jest to poezja głęboko psychologiczna, starająca się zgłębiać z jednej strony tajemniki ludzkiego wnętrza, z drugiej zaś docierać do najbardziej tajemniczych sensów naszej egzystencji.

Twórczość Dymowskiego jest bardzo indywidualna, tak w zakresie form artystycznych, jak i przesłań. Można odnieść wrażenie, że autor pisze wyłącznie o sobie, o swoich nadziejach, lękach, wierze, wątpliwościach. Ale to wszystko jest tutaj głęboko zuniwersalizowane, dotyczy każdej ludzkiej jednostki, a przy tym – co ważne – nie wkracza w obszary jakichś sztywno pojmwanych teorii filozoficznych, religijnych czy etycznych. To ekspresyjny zapis osobistego poszukiwania owych prawd, które tak uporczywie stają się wciąż „zbłąkanymi”.

Oto różne poetyckie indywidualności. Namawiam Panią do „lektury porównawczej”. Zarówno jeden, jak i drugi poeta, na swój odrębny sposób pokazuje świat. I to jest najciekawsze.

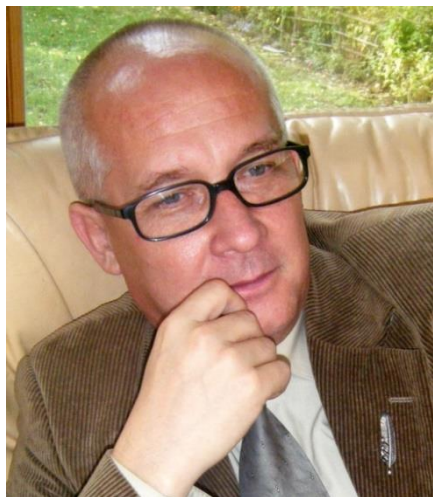
Życie bez czytania byłoby niezmiernie nudne i uciążliwe. Czy Pani podobnie uważa? Mam nadzieję, że tak.

Serdecznie pozdrawiam życząc ciekawych lektur na jesienne wieczory –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Informacja a media

Niestety, doszło już do tego, że współczesny człowiek żyje w środowisku, które zostało ukształtowane przez media. Można powiedzieć, że wrosły one już na stałe w naszą codzienność i są integralną częścią współczesnego świata. To one tworzą naszą rzeczywistość. Dzisiaj praktycznie już nie można się obyć bez monitorów, ekranów, telewizji, internetu, kamer, aparatów fotograficznych, komputerów i różnorodnych elektronicznych gadżetów.

Andrzej Dębkowski

Przyszło nam żyć w czasach, gdzie najważniejszym dobrem jest informacja. To ona jest najbardziej pożądana, dla informacji ludzie potrafią nawet zabijać. Informacje przenosimy, odtwarzamy, przyswajamy z różnych nośników, od twardych dysków, przestarzałych dyskietek po nowoczesne płyty DVD, przenośne pendrive'y. Jak na razie dobrą wiadomością jest to, że te techniczne nowinki nie wyparły dawnych mediów, takich jak gazety, książki, TV, radio itp.

Trzeba jednak przyznać, że cały ten technologiczny rozwój prowadzi do istotnych zmian jakościowych, do nowych sposobów myślenia. Oczywiście pod warunkiem, że nie staje się jedyną płaszczyzną rozwoju cywilizacyjnego.

Jak wiadomo, nowoczesny rozwój kultury niesie również ze sobą zmiany społeczne i kulturowe. Zmiany te stają się z czasem procesem upodobniania się do siebie kultury i innych dziedzin życia społecznego. Wynikają one z globalizacji oraz integracji państw narodowych i są charakterystyczne dla społeczeństw wiedzy, w którym zanikają różnice między

nadawcą i odbiorcą, konsumentem i producentem. Głównym motorem napędowym tych zmian stały się właśnie media. One też spowodowały to, że zniszczony został tak naprawdę indywidualny sposób tworzenia wiedzy. Nadmiar informacji spowodował, że jedna osoba nie jest już w stanie wiedzieć wszystkiego na dany temat.

Miejsce prawdziwych fachowców oraz znawców zajmują dzisiaj „superfachowcy” od wszystkiego, czyli tak naprawdę od niczego. Ich wiedza jest powierzchowna. Działają w ściśle określonych warunkach i na szczególne zamówienia. Najczęściej bredzą o niczym i udają, jak wielkimi są erudydami. Wykorzystują do tego globalną sieć internetową, choć tak naprawdę jedynie, co przeczytali, to komentarze na internetowych forach.

Dzięki nieograniczonej możliwości komunikowania się stworzyli swoisty rodzaj »nowej społeczności«, którą zupełnie nic nie łączy. Niestety, ta społeczność stała się wielkim wyzwaniem dla tradycyjnej hierarchii autorytetów, wartości i podziałów kultury. Sytuacja ta coraz częściej staje się źródłem licznych napięć, problemów i nieporozumień, stanowiąc jednocześnie inspirację dla twórczych rozwiązań i działań.

Napięcia te polegają przede wszystkim na wyborze dóbr kultury. O ile tradycyjności skłaniają się do pogłębiania wiedzy w oparciu o różne systemy kulturowe, to przedstawiciele »nowej społeczności« stawiają na działania z kręgu kultury popularnej, negując wszystko inne. Ten rodzaj działania powoduje, że do naszego życia wprowadzane zostają zmiany jakościowe. Niestety, niepozytywne. Dawny, ambitny rodzaj widowiska został zastąpiony przez banalny i miękki tekst oraz obraz kultury masowej. W telewizji rządzą różne reality show, które przejęły wręcz rolę edukacyjną.



Rys. Zbigniew „Bruno” Szulc

Te nowe programy wykształciły – a raczej ukształtowały – nową grupę konsumentów, którzy – niestety – konsumują biernie dostarczane im treści i na tej bazie budują własną tożsamość. Na przykład stacje telewizyjne, które bardziej niż kiedykolwiek muszą liczyć się z indywidualnymi gustami odbiorców i

wykorzystują jak największą liczbę kanałów medialnych, aby zaangażować odbiorcę emocjonalnie w promowane treści. To powoduje, że u widza zaczyna występować specyficzny rodzaj uzależnienia: tak naprawdę nie liczy się treść przekazywanych programów tylko jego obraz. A obraz, jak wiadomo, o wiele łatwiej wykorzystać do dzielenia się nim z innymi członkami wspólnoty – nowej wspólnoty.

Treści prezentowane w różnych mediach i przeznaczone dla »nowej społeczności« łączą się ze sobą w różnorodny sposób i na różnych płaszczyznach, ale – niestety – nie są spójne i dotyczą tak naprawdę tylko pewnych, potrzebnych dla nadawców (albo wydawców) fragmentów. Dlatego też zasadniczej zmianie ulega rola tradycyjnie pojmowanej klasycznej krytyki, a jej rolę przejęli tzw. recenzenci.

Przecież, aby zrozumieć jakiegokolwiek medium, bądź wytwór szeroko rozumianej kultury, należy je badać w całym intermedialnym kontekście. Recenzowanie w nowych mediach nie pozwala na to. Głęboka analiza, według »nowej społeczności«, nie jest nikomu potrzebna. Rozumienie rzeczywistości ma być ograniczone tylko i wyłącznie do zaangażowania się do odbioru kolejnych, zaprogramowanych oddziaływań na odhumanizowane społeczeństwo.

Ten typ zachowań przyjął się u nas bardzo szybko i zatacza coraz to większe kręgi. Czytałem niedawno artykuł Radosława Bomby „Życie codzienne w Matrixie, czyli rewolucji nie będzie”, który jest recenzją książki Henry Jenkinsa pt. „Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów” – czytam m.in.: *Henry Jenkins próbuje określić, jakie perspektywy rysują się dla edukacji i pedagogiki w nowej formacji kulturowej. Autor analizuje tu fenomen popularności wśród dzieci i młodzieży serii książek „Harry Potter”. Młodzież po przeczytaniu serii spontanicznie tworzyła (i tworzy) własne fora internetowe, na których zamieszcza swoją twórczość, opowiadania, powieści, komiksy inspirowane przygodami małego czarodzieja.*

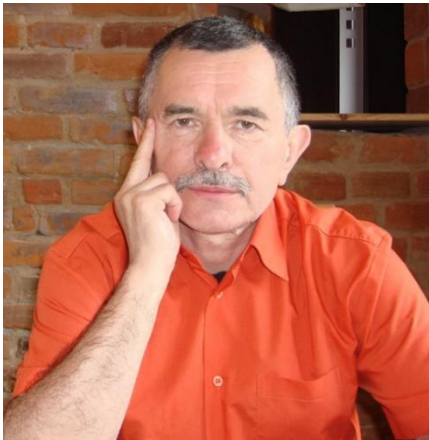
Autor widzi w tym zjawisku wzrastającą rolę zabawy i edukacji nieformalnej we współczesnej kulturze. Na Internetowych forach poświęconych Harry'emu Potterowi, dzieci uczą się nawzajem od siebie, a nie od tradycyjnych, zhierarchizowanych i opartych na autorytetach instytucji.

No, cóż! Pewnie można i tak. Taka forma i rodzaj edukacji być może bardziej przystaje do charakteru współczesnej, ulegającej ciągłym przemianom kultury, ale na pewno nie buduje żadnych więzi społecznych, bo cóż to jest za więź, skoro nasz „przyjaciół” siedzi po drugiej stronie „kabla” bądź „fali”. Nie ma tu też żadnej mowy o wiedzy interdyscyplinarnej. Ciągłe pisanie o jednym zubaża. Korzystanie głównie z for internetowych, tworzonych przez fanów różnych portali, są zagrożeniem dla młodzieży, gdyż uczą one tylko umiejętności niezbędnych do życia w kulturze przesyconej informacją. A jak wiadomo „goła” informacja, bez kontekstu i motywów działania, czasami zabija i może być niesprawiedliwa, czego coraz bardziej doświadczamy, bo media nadają współczesnemu życiu nieznaną dotąd charakter i możliwości.

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (79)

(fragmenty)



Jak ogromne wrażenie robiły na mnie zawsze te obrazy niech zaświadczy napisany przeze mnie przed laty wiersz „Nad malarstwem van Gogha”.

na obrazach szalonego malarza
każda kreska
punkt
przedmiot
przekrzykują się
z każdą kreską
punktem przedmiotem
że są
najważniejsze
pod słońcem

i on
krzyczał
żeby mu dali
punkt oparcia
a dźwignie z posad bryłę świata

nie dali
od urodzenia
cierpiał na zaburzenie równowagi malując
przyjmował jak Bóg
wszystkie punkty widzenia
naraz

...Na parterze oprócz dzieł z pierwszego, holenderskiego, tak zwanego szarego okresu malarza – a więc portretów wieśniaków i pejzaży między innymi z Nuenen – płótna głównie francuskich mistrzów, na przykład Milleta, mających wpływ na kształtowanie się warsztatu i rozwój wyobraźni Vincenta. A więc nic nie powstaje ot tak z niczego, nawet geniusz posiłkował się na początku tradycją i miał swoich mistrzów!

Potem – pniemy się na wyższe piętro i przebijamy się wraz z obrazami autora przez tunel mroku ku światłu i sadom Prowansji. To następny etap jego życia. Gdyby streszczać

życie malarza w telegraficznym skrócie, określiłbym je jako ucieczkę z ciemnej Północnej Krainy, od wiejących z Morza Północnego wiatrów, na Południe – ku światłu. Obrazy z Arles, prawie sielskie, nabierają specyficznej dla van Gogha intensywności kolorystycznej...

Ale równie interesujący, owocujący prawdziwymi arcydziełami jest ostatni okres naznaczony chorobą psychiczną, z czasów jego pobytu w szpitalu w Saint-Remy-de-Provence i w Auvers, gdzie się zastrzelił. Dwa bieguny: euforyczny i schizofreniczny wydają się dwiema szalami tej samej wagi duchowej. Ceną zapłaconą za euforię okazała się po latach zapaść psychiczna.

Największe wrażenie zrobiły na mnie „Kwitający sad z widokiem na Arles” w tonacji różowo-brzoskwinowej (euforyczne) i „Pole pszeniczne z krukami”, które w istocie są wronami albo gawronami, bo kruki przecież nie występują w stadach, żyją w samotnych parach dobranych raz na całe życie. To arcydzieło uważane jest za jedno z ostatnich, testamentowych dzieł malarza. Złotobrzazowe łany dojrzałego zboża-życia, symbolizujące piękno, urodę, boską wolę trwania i... dramatycznie skłębione ciemne chmury z czarnymi „krukami”, symbolizującymi przemijanie i śmierć – szczipione z sobą w jednym kosmicznym tańcu żywiołów. Walka życia i śmierci, ekscytacji i cierpienia to jakby dotknięcie rozżarzonej jaźni malarza. Wola życia i wola tworzenia walczą z chorobą psychiczną i cierpieniem. Najwyższa skala przeżycia! Tu wyraźnie widać, czym van Gogh różni się od współczesnych mu impresjonistów i czym ich przewyższa. Często bywa do nich błędnie zaliczany, ale tak naprawdę przekroczył ramy impresjonizmu, wyszedł poza konwencje epoki, był bytem odrębnym, zjawiskiem całkowicie oryginalnym. Nie liczyły się dla niego mody, techniczne dyskursy i neokademyckie spory, ale sztuka jako przejaw uczuć metafizycznych, wyrażanych za pomocą malarstwa, podczas gdy impresjoniści realizowali program kontestujący przeszły realizm czy raczej akademizm klasyczny. Malarstwo dla nich to gra plam, kresek, kolorów, popis warsztatowy, technika, zabawa, mieszcząca się w nowo odkrytej konwencji. Van Gogh w swoich najlepszych obrazach (bo miewał też obrazy niewychodzące poza poprawność impresjonistyczną) wkłada palec w ranę duszy, dotyka bólu, cierpienia, szaleństwa, ciemnych żywiołów w człowieku; daje z siebie wszystko!

Nie był tak jednorodny jak malujący mało Vermeer. Malarz z Delft naznaczał niepowtarzalnym piętnem swego stylu każde płótno i jest rozpoznawalny w każdym z nich, nie zmieniając stylu, może dlatego, że tak mało namalował, podobnie jak rozpoznawalny i jednorodny jest Rimbaud, autor kilkudziesięciu wierszy, nawet zapowiadających wybitny talent, którego jednak trudno zestawiać z poetami rozwijającymi się latami.

Van Gogh rozchwiany stylistycznie z początku ulega różnym wpływom, nawet malarzy japońskich. Konkretnie chodzi tu o drzeworyty, między innymi Hokusai; japońskie i chińskie drzeworyty były wtedy nieprawdopodobnie rozpowszechnione, szczególnie w

portowych miastach Niderlandów, i wywierały ogromny wpływ głównie na impresjonistów.

O ile Vermeer panuje nad żywiołami, wstrzymuje ruch, sprawia, iż wszystko zastęga w wieczności, w ciszy, w ukojeniu (vide – obraz „Widok Delft”), to van Gogh, artysta wewnętrznego niepokoju, odwrotnie – dynamizuje przyrodę, krajobraz, wprawia w ruch, w życie szalonym wiatrem, który jest ukryty i uśpiony, choć podskórnie wyczuwalny w wielu jego obrazach. Nawet jego kompozycje statyczne, takie jak „Łan zboża z cyprysami”, „Droga z cyprysem i gwiazda”, czy „Kościół w Auvers” – pełne są dynamiki, jakby obraz się ruszał, a świat chciał wyskoczyć z formy, z ram, rozsadzany wewnętrzną energią, podobnie nieco jak innego Niderlandczyka – Rembrandta...

Może dlatego, gdy wylądowałem na powrót w moim wakacyjnym Borzęcinie i siedziałem na progu domu, wsłuchując się w wieczorny, niespokojny poszum drzew, wyskoczył mi z głowy poemacik o wietrze – van Goghu. Cytuję fragmenty:

Ostatnia nocna rozmowa Vincenta z wiatrem w Auvers

jest w tobie ten sam
niepokój
co we mnie

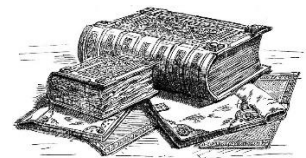
gdy wprawiasz w drżenie
sady oliwkowe w Arles
gdy wprawiasz w ruch Czas
czyniąc przemijanie

gdy gnasz po niebie obłoki
i stateczki w Hadze
stałe w pogoni
jakbyś nie umiał znaleźć dla siebie
zacisznego portu
i nigdzie nie czuł się
do końca swój

przybłądo z obcych stron (...)

nie da się ciebie oswoić
ani ujarzmić
wymykasz się każdej definicji
stałe biegną przed tobą
twoje rozbiegane myśli
których nie potrafisz dopędzić
miotający mną i wierzchołkami drzew
w czasie bezsennych nocy
wrywający z serca
cumy i kotwice
niepozwalający odpocząć po burzach

c.d.n.



Podmuch poezji

W poezji **Anny Skoczylas** proces odchożenia tego świata łączy się z upływem czasu, rzeczy i ludzi. Towarzyszy temu zarówno smutek, ale i radość, kiedy odprowadzamy kolejne „małe ojczyzny” do rzeki historii. Tak jak narodziny, śmierć jest wpisana w prozę życia codziennego i często przypomina o sobie, kiedy odprowadzamy na wieczny spoczynek swoich bliskich i przyjaciół. Towarzyszy temu doświadczeniu pewna metafizyka życia, kiedy podmiot liryczny marzy o tym, by działa się inaczej. Jako kobieta, Skoczylas podejmuje specyficznie kwestie miłości oraz erotyki, ale są to dla niej zjawiska nie do końca wypełnione bezpośrednimi przeżyciami, bo są w nie wplątane meandry szeroko rozumianej uczuciowości. Eros bowiem tak szybko przychodzi i odchodzi, że najczęściej przeżywamy fakt jego utraty. W wierszu pt. „Popatrz jaka miłość” czytamy: *Czy to oaza przystań / spokojna nawet w huraganie czy jak grad chmura / ciemna choć oko wykol czy / głaz co się toczy niszcząc / po drodze wszystko co żyjące czy / jak jutrzienka świeci jasno i wskazuje / czy dół wykopany żebyś / wpadł i połamał / siebie.*

Historia uczuć ludzkich jest bowiem niesprawiedliwa i przewrotna, co spotykamy w innych wierszach z tego zbioru, choć są one nieodzowne dla sensu naszej egzystencji.



Ważną kwestią w tej poezji, bo Autorka urodziła się we Lwowie, jest tęsknota za kresowymi klimatami, utratą przyjaciół oraz lękiem przed ostatecznością. Jako bohaterka liryczna, inspirowana kulturą europejską, Poetka odbyła liczne podróże do Azji i krajów Dalekiego Wschodu, które odcisnęły się strukturą mityczną na jej narracjach lirycznych, podziwiając ich odmienną kulturę, stara się Skoczylas znaleźć dla nich wspólny mianownik w dzisiejszych czasach, kiedy globalizacja osiągnęła swoje maksimum. Widać to dobrze w wierszu pt. „Sahara”, gdzie czytamy: *zjada kraj po kawalku / połyka na wieczność nie zwraca / nagie palmy zasypane po korony / nie poddają się do końca / lotne piaski jak klepsydra / przesypują góry na dno / z miejsca na*

miejsce / odmierzają czas / Patrzą jak / drzewa umierają stojąc.

Nietrudno zauważyć ile różnych warstw utworów zawiera ten króciutki wiersz i ile nasuwa uniwersalnych skojarzeń. To wydaje się być właśnie siłą poezji Anny Skoczylas.

Tytuł tomiku – „Przeciąg” wydaje się być nieprzypadkowy, bo znalazły się w nim utwory wybrane ze wcześniejszych zbiorów poezji krakowskiej Autorki. Wydaje się również, że życie we Lwowie, emigracja do Polski, ale i podróże właściwie po całym świecie usprawiedliwiają taką jego kompozycję. Możemy go czytać i podróżować z Autorką nie tylko w jej subiektywnym czasie, ale i w przestrzeni, by ciągle natrafiać na kolejne jej inspiracje, które właściwie mają analogiczne źródła, choć wykonania (zapisane) dalece odmienne.

prof. Ignacy S. Fiut

Anna Skoczylas, „Przeciąg. Wybór wierszy”. Słowo wstępne: Stanisław Stabro. Wydawca: Biblioteka Kraków, Kraków 2021, s. 136.

Odnalezienie zagubionej w czasie poezji

Aby w pełni zrozumieć wczesną twórczość **Zbigniewa Mirosławskiego** i zagłębić się w drugie, poprawione i rozszerzone wydanie zbioru pt. „Biuro Poezji Zagubionej: Lost Poetry Office”, należy przeanalizować spectrum historyczne okresu, w którym ta publikacja powstawała. Dla pokolenia dzisiejszych uczniów szkół podstawowych, średnich i studentów może być ona niezrozumiała. Autor przemilcza między innymi takie hasła jak ZOMO, Stocznia Gdańska, czy Radio Wolna Europa. Znał bowiem się słowa, które „Nie chciało z nikim rozmawiać!”, „Miało wygląd chuligana. / Nie można było domyślić się jego znaczenia, / czy było złe czy dobre?”. Miał świadomość cenzury, która ograniczała wolność publicznego wyrażania myśli i przekonań. A niedostosowanie się do narzuconych restrykcji mogło skończyć się sankcjami nie tylko dla niego, ale i najbliższej rodziny.

Lata osiemdziesiąte XX wieku, czyli okres w którym te wiersze zostały napisane, były przełomowe dla Polski. Rozpoczęła go fala strajków i powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” (1980). Społeczne protesty i obawa władzy komunistycznej przed utratą kontroli nad sytuacją w kraju przyczyniły się do ogłoszenia stanu wojennego (1981-1983). W sklepach pojawiły się kartki na żywność,

uprawniające do zakupu ściśle określonych ilości produktów. Wprowadzono godzinę milicyjną. Pod koniec dekady rozpoczęły się negocjacje przy tzw. „Okrągłym Stole” (lutym-kwiecień 1989). W wyniku podpisanego porozumienia między przedstawicielami władzy PRL a opozycją, rozpoczął się cykl przemian, który doprowadził do upadku komunizmu w Polsce i w całej Środkowo-Wschodniej Europie. A w grudniu 1989 r. Sejm przegłosował ustawę o zmianie Konstytucji i przywrócił historyczną nazwę państwa na Rzeczpospolitą Polska oraz orła w koronie.

Zbigniew Mirosławski jest wiarygodnym świadkiem tego burzliwego dla naszego kraju okresu. W zbiorze, będącym poetyckim głosem zbiorowych przeżyć lat osiemdziesiątych minionego wieku, znajdziemy wątki patriotyczne. Jednym z nich jest wiersz poświęcony autorowi słów „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”, czyli Cyprianowi Kamilowi Norwidowi. Przeczytamy także liryk zadedykowany pamięci Grzegorza Przemyska – licealisty pobitego na śmierć przez Milicję Obywatelską; Lucynie Masłowskiej-Olbratowskiej – uczestniczce strajków, która odczuwa potrzebę „(...) być razem ze wszystkimi, / choć nie [lubi] iść w tłumie / [jest] sanitariuszką...”; Markowi Ciesielczykowi, który roznosił ulotki i „...został zatrzymany...”, choć nie było w nim / nic z bohatera”. Znajdziemy także odważny (jak na tamte czasy) wers o kaźni w Katyniu, o czym przez dziesięciolecia nie wolno było mówić, a propaganda sowiecka i peerelowska twierdziły, że sprawcami tej zbrodni byli Niemcy.

Upływ czasu zaciera pamięć o popełnionych przestępstwach, komunistycznych zbrodniach, o ludzkim cierpieniu... Przeszłości nie zmienimy, ale możemy ją przekazać następnym pokoleniom, by poznały historię Polski, miasta, sąsiadów a może własnej rodziny i „w logiczny porządek [uwierzyły] na nowo” w lepszy świat, w którym „(...) ubywa znaków zapytania...”.

Izabela Zubko

Zbigniew Mirosławski, „Biuro Poezji Zagubionej: Lost Poetry Office”. Tłum. Zbigniew Mirosławski, Bel-Druk, Tarnów 2022, s. 100.



W obronie... grafomanów

Ażeby coś publikować, trzeba wierzyć, że moje słowo, moja nuta, farba, którą położę na płótnie, są ważne. Są jedyne.

Zygmunt Mycielski, *Niby dziennik*

Na początku 2003 roku odbyło się zebranie Dolnośląskiego Oddziału ZLP. Było prawie wyłącznie poświęcone pomysłowi zorganizowania w Polanicy Zdroju festiwalu poezji (przerodził się w rzeczywistość). Jedną z obecnych osób, gdy zaczęto zastanawiać się, kogo nań zaprosić, stwierdziła z naciskiem, że należy dopilnować, aby wśród zaproszonych nie znaleźli się grafomanie. Byłem uczestnikiem tego spotkania i doskonale pamiętam tę wypowiedź.

Od wspomnianego spotkania nie minęły nawet trzy tygodnie, jak we wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury odbyło się kolejne „Czytanie wierszy”. Jedną z osób prezentujących swą twórczość, była owa osoba wrażliwa na obecność grafomanów. W trakcie jej recytacji, siedzący obok kolega (malarz, poeta i eseista) powiedział cicho do mnie:

– Toż to czystej wody grafomania.

Nie mam żadnych wątpliwości, że gdyby ów poeta usłyszał tę opinię, byłby zarówno zaskoczony, jak i oburzony. Oczywiście uważałby, że nie zasłużył na nią (każdy na jego miejscu byłby tego zdania). A osobę, która ją wyraziła uznałby za niemającą pojęcia o tym, na temat czego zabrała głos.

Dlaczego przypominałem to – zapewniam, że autentyczne – zdarzenie sprzed wielu lat? A to po to, abym tym, którzy innym przypinają łatkę z napisem „grafoman”, dać do myślenia. Tym bardziej, że owo „łatkowanie” ma miejsce często. Oczywiście czyniący to, są przekonani, że, kto jak kto, ale oni nie są – jakżeby inaczej – grafomanami. Z tym, że jeśli ów epitet nie zostanie skierowany pod adresem kogoś konkretnego, ale zostanie już wypowiedziany, to, prędzej czy później, nieodwołalnie trafi na czyjeś plecy. Jednak sam wypowiadający go, jak pokazała wspomniana opowieść, nigdy nie powinien czuć się bezpieczny. Bo może...

Grafomanem jest „człowiek opanowany manią pisania utworów literackich, a nie mający zdolności w tym kierunku”. Taką definicję można znaleźć np. w *Słowniku wyrazów obcych* wydanym przez PWN, Warszawa 1980.

Z tą definicją nie do końca zgadzał się Stefan Kisielewski, który w *Dziennikach* odnotował: [...] *grafoman to niekoniecznie jest ten, co źle pisze, ale przede wszystkim ten, co za wszelką cenę musi drukować.*

Oficjalna, słownikowa treść terminu „grafoman” nie zmienia się od dziesięcioleci; a najpewniej i dłużej. Pewnie nie zmienia się też częstotliwość (duża) jego używania. Rzecz

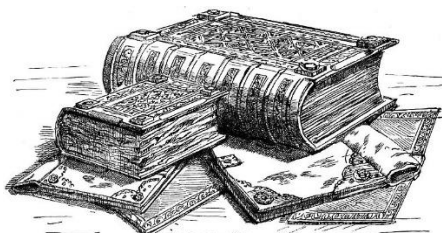
jednak w tym, że nie zgadzam się ze wspomnianym objaśnieniem tego hasła (tytuł niniejszego szkicu ma to sugerować). Korzystając z okazji proponuję więc wersję następującą: *Grafoman – człowiek opanowany manią pisania utworów literackich, ale nie zadający sobie jakiegokolwiek trudu, aby je opublikować; mało tego, nie odczuwający potrzeby publikowania. Innymi słowy, osoba poprzestająca na samym napisaniu. I tym się zadowolająca.*

Tę zaproponowaną przeze mnie definicję uzupełnia pogląd Andrzeja Kijowskiego, który „jednego był pewien – zauważyła Agnieszka Tomasiak w *(Nie)napisanym arcydziele* – tego, że pisarz jest dopiero wtedy pisarzem, gdy ma swoich odbiorców. Powieść bez czytelnika, felieton bez stałych odbiorców, wiersz w szufladzie – nie istnieją.

Analogicznie, utwór, który został napisany, ale nie został udostępniony, nie współtworzy literatury. Ale współtworzy ją, choćby przez ślad w czyjejś pamięci, tekst, który został opublikowany, i miał swych czytelników / słuchaczy, lecz po jakimś czasie przestały istnieć – nie ważne z jakich powodów – wszystkie jego egzemplarze i papierowe, i elektroniczne.

Moim zdaniem, a prezentowałem je nie raz, nie dwa, każdy piszący wiersze jest poetą; każda pisząca utwory prozatorskie jest pisarką. W obu tych przypadkach chodzi o osoby, które tworzą, a następnie swymi utworami, na różne sposoby – że tak powiem – dzielą się z innymi. Ocena wartości tego, co powstało pod ich piórem, według mnie, jest odrębną sprawą. Ale zgodnie z dominującym poglądem, to właśnie owa ocena decyduje o tym, czy zasługuje się na miano np. poety (takowej weryfikacji dokonują redaktorzy czasopism, wydawnictw, stowarzyszenia skupiające ludzi pióra, niekiedy czytelnicy). Tymczasem, proszę zauważyć – każdy kto maluje obrazy nazywany jest malarzem. Choć często zdarza się, że zostaje obdarzony mianem malarza-prymitywisty, malarza-ludowego, malarza nieprofesjonalnego itp. Zawsze jednak, i nade wszystko, jest on malarzem. Nikt mu nie odbiera – bo i jakim prawem? – tego miana. Nade wszystko liczy się bowiem to, że tworzy, w tym wypadku prace plastyczne. Nikt więc nie nazywa go malarskim maniakiem czy malarzem-maniakiem. Mało tego, w polszczyźnie (nie wiem, jak jest w innych językach), a konkretnie w sferze sztuk plastycznych, nie funkcjonuje termin chromaman (z greckiego: *chróma* – malować i *mania* – szaleństwo) bądź podobny w swej treści, będący przy tym odpowiednikiem grafomana obowiązującego w świecie literackiego słowa pisanego.

Dariusz Pawlicki



Obrzydliwa strona literatury

Jak pisał Józef Mackiewicz tylko prawda jest ciekawa. A jaka jest prawda o polskim środowisku literackim? Otóż jest to prawda dalece złożona, wielowątkowa, wieloznaczna i skomplikowana, lustrzane odbicie zagmatwania czasów i ambicji z ich ducha powstałych. Nakładają się na to atawizmy i uwarunkowania stałe, rzekłbym odwieczne oraz bardzo zażyłe relacje międzyludzkie nacechowane manią wielkości jak przystało na zbiorowisko artystów i indywidualiów wszelakich. Wszystko to razem mogłoby być inspirujące, ciekawe i jakby zwyczajne, gdyby nie pewni nader bezczelnie przedstawiciele gatunku, którzy jak taran niszczą wszystko (i wszystkich) którzy nie daj Bóg staną im na drodze do kariery, sławy i właściwych im zaszczytów. (Oczywiście wedle ich, bezkrytycznego punktu widzenia).

Są to ludzie, którzy nie cofają się przed niczym. Zdolni sami wnioskować o nagrody, medale, odznaczenia, wyróżnienia, zdolni w tym celu, podkopywać, przekupywać, podszywać się i robić wszystko, aby dostać to, czego w danym momencie chcieli. Pał sześc twórczość, jej meritum, jej odbiór i percepcję, pał sześc pewnego rodzaju nieuchronne obrzydzenie społecznie ludzi, którzy choćby przez przypadek na to patrzą, mieli okazję w tym uczestniczyć, albo dotknęło ich to jako osobiste. Niesmak jest prywatny, kulaarowy i zamknięty pod dywan. Ta obrzydliwość jest nieodzownym elementem środowisk twórczych, jak wmaławiano mi wielokrotnie, ale ja jak zwykle odważę się o tym napisać, to napiętnować, spojrzeć na to z właściwą pogardą, gdyż tylko pogarda jest w stanie właściwie odpowiedzieć na tego typu praktyki.

Zatrważająca jest w środowisku literackim skala tego zjawiska. Ja wyżej opisałem jedynie najjaskrawsze przypadki, ale jest cały sztab modyfikujących tę ohydę do drobniejszych wydarzeń, w których zawiść z podłożeniem nogi to pewnego rodzaju norma. Równie obrzydliwa.

Jak z tym walczyć? Możemy jedynie w akcie niezgody i oburzenia o tym, tak jak tu i teraz, po prostu napisać. Bez faktów, nazwisk i konkretnych przypadków. Ich bezwstyd i tak został już bardzo dawno i skutecznie wyhodowany i ma się świetnie. Nie przejmują się. Biogramy puchną, wymierne korzyści się u stóp ścieł, a połowiczni grafomanie są podbudowani kolejnym sukcesem, za cenę braku sumienia. Za cenę szyderczych spojrzeń i ciszy w eterze.

Owa cisza jest największym zabójstwem literatury w jej środowiskowej odsłonie. Zapytam co przeważa. Coraz lepsza twórczość, coraz ciekawsze książki, ciekawsi autorzy, czy coraz więcej szumowin wpuszczonych na literackie salony, których wątpliwy autorament psuje i tak już nadzarszarnięty upadkiem czytelnictwa wizerunek pisarza, literata – słowem prozaika czy poety.

Przypomina mi to niemal Koreę Północną (rezerwat cieni) i styl sprawowania rządów przez tamtejszego kacyka. Oprócz siły i biczka stosuje bogato rozwiniętą logistycznie sieć organizacji rozdawnictwa upominków dla niesłychanej ilości wtajemniczonych pomniejszych kacyków. I jakoś się kręci. Patologia mnoży kolejne jaskrawe patologie i tą metodą tworzy się całe sieci uzależnień, wzajemnych zobowiązań, koniecznych *odwdzięczeń* i nawiązek, które krążą w przestrzeni polszynela utrwalając chory system, ucisk najsłabszych i najmniej mogących. Śmierć frajerom, nieprawda?

Te wyżej przywołane refleksje są też zaczerpnięte ni mniej ni więcej również z polletka naszego życia literackiego. Na takich zadaniach odbywa się ta najobrzydliwsza jego odsłona. Odsłona, którą toczy nowotwór słabej twórczości wynoszonej na piedestały nagród, wyróżnień i pochwał. Potem jest takie coś konfrontowane z czytelnikiem i zaczynają się schody. Nie są to schody do nieba. To raczej skocznia (już nie schody) do piekła, ale przecież nikt nikogo za rękę nie złapał, nikt niczego nie udowodni, o niczym konkretnie nie napisze i puszą się te pawie na literackich salonach, stroszą te swoje pozał się boże piórka i gulgoczą radośnie, a my się temu przyglądamy, klaszczemy, pogardę i niesmak chowając głęboko w sercach, które bodaj biją coraz słabiej.

Tylko prawda jest ciekawa. Piszę bowiem ten tekst ku przestrodze. Te metody mają krótkie nogi, mają krótki żywot, błyszczą nie-trwale. Ich efektem jest takie samo zapomnienie o pół-grafomanie jak i o mistrzu. Historia wyławia tylko, co to jest jej w danym momencie potrzebne. Ci megalomani uważają, że ich wyłowi, wierzą w to, gdyż „będą wtedy pod ręką”... Będą? Albo i nie będą. Pożyjemy, zobaczymy. Gówniane teksty umierają jednak zawsze śmiercią naturalną, tak jak i niegodne uczynki, które wypieramy naturą ludzką ze świadomości. Czasami mnie ponosi, aby wymienić kilku herosów z imienia i nazwiska, ale zawsze sobie wtedy mówię – oni i tak prze-grają. Nie będzie o nich pamięci. Prawda się obroni. Zło przegra. Obrzydliwość zniknie i wygaśnie, ale czy na pewno?

Będę pisał dopóki wciąż w to będę wierzył, a teraz zamierzam jednak odpocząć. Po każdej burzy ponoć znowu świeci słońce. Pamiętajmy o tym. Te kreatury, choćby zbudowały sobie wieże z kości słoniowej nie staną się wieszczami, nie będą nigdy żadnym wzorcem, żadnym punktem odniesienia. Będą pośmiewiskiem, miernotami z miernot wydłubanymi, a ich spuchnięte CV ukryją się w całej tej stercie zbliżonych wypocin, które nikogo dziś nie interesują, a już najmniej czytelnika. On powie swoją prawdę jak zawsze. Tę najprostszą. Książka jest dla niego ciekawa, albo marna. Głosuje czytaniem... i polecaniem innym. Trzeciej drogi nie ma i nie będzie. Uzur-patorzy literacy są żałośni.

Andrzej Walter

Domysły Bartłomieja Siwca

„Domysły na temat Ruxa” to nowy tom wierszy Bartłomieja Siwca, wydany w serii „Biblioteka <<Toposu>>” w Sopocie w 2021 r. Na tylnej okładce oprócz biogramu poety (rocznik 1975) widnieje czarno-biała fotografia, a na niej Jego uśmiechnięta, pogodna twarz. Tego uśmiechu jednak nie ma zbyt wiele, jeśli w ogóle jest, w „Domysłach”, co bynajmniej nie musi oznaczać, że jest to książka stuprocentowo pesymistyczna w nastroju czy wręcz ponura. Jej tematyka jest jednak jak najbardziej poważna.

Znajdziemy tu dwa odwieczne tematy: życie i śmierć, ludzkie lęki, niepewności, pytania, także liczne nawiązania do historii najnowszej, zwłaszcza II wojny światowej i hitlerowskiej okupacji Polski. („Bohaterem” zbioru uczynił Siwiec Karla-Heinza Ruxa, hitlerowskiego funkcjonariusza, który prawdopodobnie przeżył wojnę – choć słowo „przeżył” brzmi tu cokolwiek dwuznacznie – i w miarę spokojnie „żył sobie dalej” w którymś z krajów Ameryki Łacińskiej, przedtem być może – ciągle pozostajemy w kręgu tytułowych „domysłów” - upozorowawszy własną śmierć w wypadku samochodowym. Oczywiście już w tytule: „Domysły na temat Ruxa” (to także tytuł wiersza) Bartłomiej Siwiec nawiązuje do znanego wiersza Zbigniewa Herberta „Domysły na temat Barabasza”. Inspiracje historią najnowszą (widoczne także w wierszu „Stalinowskie koty”; swoją drogą – cóż za tytuł!) widoczne w poezji Siwca nie są bynajmniej u Niego nowością; zainteresowanych odsyłam chociażby do tomiku „Instrukcja zabicia ptaka”. Ale idźmy dalej, zagłębiając się w świat przedstawiony bydgoskiego poety.

Jak już nadmieniałem na wstępie, tematyka tej książki jest jak najbardziej serio. Śmierć jest chyba głównym jej tematem, czai się niemal w każdym wierszu, przewijając się jak leitmotiv – niemniej nie jest ona traktowana „osobno”, jak jakieś demoniczne, irracjonalne zjawisko nie z tego świata. Siwiec doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jest ona wpisana w ludzką egzystencję, będąc jej immanentną częścią – a nawet znacznie więcej: stając się dla ludzkiego (nie tylko zresztą ludzkiego!) życia wartością konstytutywną, nadającą mu głębszy sens, głębszy wymiar. Na szczęście nie brak tu także pewnej ironii, nie-rzad niezwykle ostrej, by nie rzec: zgryźliwej – sprawiającej, że zaczynamy na wszystko patrzeć z dystansu, ba! z zupełnie innej perspektywy. Mamy tu do czynienia z niezwykle oryginalnym, nietuzinkowym sposobem patrzenia na świat i czytania go, widzenia dookolnej rzeczywistości niejako „od podszewki”, bardzo z natury filozoficznie, w czym Siwiec przypomina trochę... Wisławę Szymborską – najbardziej to chyba widać w wierszu „Refleksje żuka gnojarka”, w której narratorem (!) jest

tytułowy pracowity mały robaczek, mający swą małą – wielką – szyfową pracę do wykonania i z prawdziwym zdumieniem przyglądający się człowiekowi i jego problemom:

(...) Jestem chrząszczem bez specjalnego wykształcenia od dzieciństwa nauczonej ciężkiej pracy. Nie kręcą mnie władza, dobra materialne, a tylko moja kulka. Czuję się dobrze sam ze sobą, choć wciąż robię to samo. Nie jestem wypalony zawodowo, nie potrzebuję nowych doznań i pragnięń ponad te, które są przypisane mojemu stanowi. Dlaczego miałbym być kimś innym skoro dobrze mi z tym co mam? (...)

To, że my – ludzie – możemy CZASEM (bo pewnie niezwykle rzadko) spojrzeć na siebie oczami takiego robaczka, drobinki Istnienia, jest wielkim darem i ogromną szansą na dokonanie życiowych przewartościowań, a przynajmniej na refleksję, dotyczącą naszej kondycji i miejsca Homo Sapiens we Wszechświecie. Zwierzęta uczą nas, także rośliny – choćby... słoneczniki, tylko my nie zawsze jesteśmy w stanie to dostrzec.

Ten jakże oryginalny sposób postrzegania świata jest widoczny także w takich wierszach, jak „Słoneczniki”, „Sekcja”, „Transmisja”, czy w fenomenalnym quasi-erotyku „Rozwiązała książka”; bardzo gorąco polecam te teksty uwadze Czytelników.

Bartłomiejowi Siwcowi bliska wydaje się pewna metoda w penetrowaniu Zła – a mianowicie: pozorna oschłość, chłód, czy cynizm. Idzie tu śladami wojennych tekstów dwóch Tadeuszów: Różewicza i Borowskiego. Widzimy to np. w wierszu „Walter Hierse” z takim cytatem: „W okupowanym kraju najtańszy jest bimber / i ludzkie mięso”. Ta szorstkość, pozorny cynizm, w połączeniu z bezlitosną nieraz ironią dają prawdziwie wybuchową mieszankę. Jest to poezja na pewno nie najłatwiejsza, wymagająca, niepokorna, własnie „szorstka” (to chyba dobre słowo), niezwykle egzystencjalna.

Bartłomiej Siwiec doskonale sobie zdaje sprawę z tego, że „czas jest elementem gry” („Garde”), a „w każdym z nas jest pustynia. // Jałowujemy z wiekiem, patrzymy na świat, / coraz bardziej pustymi oczami” („Karamana”). Siwiec jako poeta i jako człowiek odważnie patrzy w oczy Śmierci i Złu, reprezentowanemu przez herr Ruxa czy szlifierkę szkła, będącą zarazem tajną współpracowniczką Gestapo. Nawet więcej, bo oddaje temu Złu głos („Glasschleiferin aus Irene”):

(...) Jestem tajną współpracowniczką Geheime Staatspolizei, więc nie powinnam o tym mówić głośno.

Moim celem jest operacyjny zabezpieczenie obiektu. Musimy się uwolnić od elementów obcych.

(Dokończenie na stronie 20)

Domysły Bartłomieja Siwca

(Dokończenie ze strony 19)

*Nie jesteśmy źli, jesteśmy skuteczni
i moralni, ale tylko dla swoich. (...)*

Chciałbym jeszcze specjalnie zwrócić uwagę na takie wiersze, jak: „Notatki z wyciągu sznurów”, „Miejsce”, „Transmisja”, „Kwestionariusz więźnia”, „Sekcja”, czy dwa wiersze bez tytułu: *** po pogrzebie, oraz ***wczoraj targnąłem się.

Stosuje tu Siwec bardzo ciekawą metodę pewnego „odwrócenia” rzeczywistości, jakby z pozytywu uczynił negatyw, jakby chciał zajrzeć pod podszewkę świata – i człowieka – których niejako bierze pod lupę, badając, jak Szymborska najmniejszą drobinę Uniwrsu i z tej drobiny wyciągając zupełnie niezwykle wnioski o donośnym znaczeniu dla naszej egzystencji. Jest więc w tej książce poetyckiej (chyba bez większego ryzyka mogę ją nazwać niezwykle) ogromne bogactwo treści przy zastosowaniu stosunkowo oszczędnych, nieraz wręcz ascetycznych, środków artystycznego wyrazu. No i naturalnie materiał do wielu przemyśleń – a przecież o to w gruncie rzeczy chodzi w Poezji.

Nie jest to jednak książka do końca „czarna”, pesymistyczna. Widzimy to choćby na zdjęciu, pomieszczonym na okładce: na końcu tunelu, labiryntu czy kanału (kręgów dantejskiego Piekła?) widzimy Postać otoczoną światłem. Postać człowieka, a może anioła? Jest to ktoś, kto może na nas czeka przy przejściu z Ciemności ku Światłu? A może Poeta, który zagląda w te ciemne korytarze?... Jest to bardzo poetycka fotografia i zaprasza ona do lektury tych wierszy. W każdym razie najważniejsze są tu dwa światy: Światło i Mrok. Chiaroscuro, jak u Caravaggia.

No i w centrum jest człowiek.

Na koniec jeden wiersz bez tytułu, które przytoczę w całości:

*Wczoraj targnąłem się
na swoją śmierć.
Została mi jeszcze
jedna połówka.*

Jarosław Stanisław Jackiewicz

Bartłomiej Siwec, „Domysły na temat Ruxa”. Tom 195, Biblioteka „Toposu”, Sopot 2021.



Posłowie

Nie ma wątpliwości, że ten oryginalny tomik **Mariana Kowalika** jest wyrazem jego poetyckiego luzu, który pozwala mu wielokrotnie, ale w odmienny sposób, korzystać z podobnych sobie inspiracji. Przestrzenią intelektualną jego przeżyć estetycznych jest - rzecz jasna - przyroda, jako ta wiecznie płynąca natura (rodząca) niekończące się cykle form żywych, pośród których żyje i funkcjonuje człowiek, który nie zawsze zdaje sobie sprawę, że jest integralnym elementem tej całości, z którą ewoluuje, odradza się, ale jako jednostka ginie, by jakoś odrodzić się ponownie w kolejnych pokoleniach naszego gatunku, pośród pokoleń kolejnych roślin i zwierząt i ich środowisk życia.

Jego wyobraźnia i doświadczenie prowadzą go w poetyckiej narracji na łąki, pola, do lasu pod drzewa, na szczyty gór (np. Tatr), by skupić się na kolorach listowia. Ciągłe budzi się w nim i rozgrzewa uczucie miłości do „drugiej osoby”, rodziców, zaś najczęściej żyje chwilą. Przychodzi mu apetyt na dobre ciasto, którego smak pamięta z dzieciństwa; miłość nabiera barwy różnych kolorów i ponownie zapachów, a w ciągu roku ważne stają się dla niego misteria: wiosny, lata, jesieni i zimy.

Czasami jak przez sen widzi chałupę Sabały, kaplicę na Jaszczurówce. Wyobraźnia przynosi go jednak do Krakowa: na Planty, pod Wawel, na Rynek pod pomnik Mickiewicza, by mógł sobie przypomnieć krakowskie klimaty Świąt Bożego Narodzenia. Sypiący śnieg przypomina mu kruszyny białego opłatka i bicie Dzwonu Zygmunta, terkot do- rożek wkoło Rynku. Wydaje mu się, że w tak mroźny dzień nawet samemu Bogu marzną ręce, a więc otula się pierzastymi chmurami siejącymi zadymki i dokuczliwe podmuchy wiatru. I znów zima przynosi wyobraźnię poety na Giewont i Rysy, by mógł pocieszyć się promieniami słońca pod Tatrami, mieć czas na refleksję nad niema historią Polski; spotkać spadające gwiazdy-gracje, ale i zastanowić się na sensem życia.

prof. Ignacy S. Fiut

Jerzy Stasiewicz

Ja chronię dobre imię, bo język jest moją miarą*
Byłem w wielu zakątkach kraju nie jako
pielgrzym
lecz zwykły człowiek przejazdem do ...

Wszędzie to samo niebo nakrywało poacie ziemi

prześnięte krwią braterską. Wszędzie mogiły
porastała trawa. A ludzie w pośpiechu deptali
stopy ludziom-mrówkom dźwigającym krzyż

rodzinnego stadła. Czasem tylko słońce
rozpalało
promyk nadziei. Deszcz zmywał trud przeżytego
czasu. A śpiew ptaków określał porę roku.
Wszystko to jednak było złudne jak mrok
horyzontu.

Na wschodzie kraj obszerny stawał się zupełnie
pusty.
Ślady ognisk i pieczary domostw kryły zwinie
mgły.
Z nich dobywał się złowrogi krzyk wiatru.

*Czesław Miłosz, „Nie tak”.

* * *

patrzę jak zabita rzeką odpływają dwa łabędzie*
stoję na brzegu i na brzeg powracam
przeszyty strachem jak strzałą zatrutą

wiem - woda w rzekach jest ta sama
niesie chleb wylewem ukojenie chłodem
pamięta wczoraj z przed wieków i dziś
co nastąpi jutro z kłami wilka

tu nie trzeba być trubadurem - lzy mordowanych
wszędzie jednakowo gorzko słone, a wygnani
przy
korycie słyszą tylko szum własnego Nilu,
Dniestru,
Niemna - kolor ten jedyny w poświacie księżycy

pragnę powrotu do swojej ziemi wody bólu kości
przodków łanów zbóż spalonych martwej pustki
i domostw w ruinie gdzie ptaki umilkły

*Marianna Bocian, „Na moście Tumskim we
Wrocławiu”.

* * *

Tadeuszowi Zającowi na 75. urodziny

Wyschtemu korytu rzeki nie dziękują za jego
przeszłość*
Martwe drzewa nie wydadzą owoców, liście nie
staną się ściółką i schronieniem owadów.

Kto pamiętał będzie kwieciste kaskady ogrodów,
stada owiec, konie na wybiegu. Domy o
ogromnych
oknach jak lustra odbijające wędrowną chmur,
przelot ptaków zwiastujących wiosnę.

Może jedynie wajdelota na nowej pustyni
wykształcił pamięć nieobecnych, uwięzionych
w prochu ziemi ze wspomnieniem jastrzębia
kołującego wokół cienia próchnięjących krzyży.

Tutaj Ananke uśmiechnęła się lekko wpatrzona
w północ jakby wypatrywała bursztynowego
szklaku
w cieniach twarzy płosząc echem świetliki.

*Rabindranath Tagore, „Zbłąkane ptaki”.

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (192)



Fot. Andrzej Dębkowski

Posłuszeństwo wobec Boga i miłość do niego – nowe cnoty wskazane w średniowieczu – prowadzą do poczucia zmniejszonej odpowiedzialności za własne życie, bowiem podlegać ono powinno nakazom Boga i kapłanów, którzy powinni wzbudzać szacunek.

W państwach demokratycznych XXI wieku funkcjonują instytucje totalne, które wymuszają posłuszeństwo i oparte są na wyrabianiu tej właściwości. Do takich instytucji należy wojsko, policja, system więziennictwa, by podać te przykłady. Posłuszeństwo wiąże się z hierarchicznym charakterem instytucji totalnych. Jest ono zaprzeczeniem traktowania jednostek jako równych sobie. Także niektóre partie polityczne, by wymienić jako przykład faszystowskie, są zespolone posłuszeństwem wobec decyzji wodza.

Posłuszeństwo rozmaicie się uzasadnia. Wywołuje je szacunek dla kogoś prowadzący do chęci podlegania jego woli. Posłuszeństwo bywa obowiązkiem, by zilustrować to na przykładzie relacji dzieci – rodzice. Powodem posłuszeństwa bywa też lęk przed skutkami nieposłuszeństwa. Lęk ten może wywoływać troska zarówno o życie, jak i o los duszy, jeżeli przyjmuje się teorię duszy nieśmiertelnej. Posłuszeństwo wobec Boga wiąże się z uznaniem jego niepojętej mocy i sprawiedliwości, jak również dobra, którego jest uosobieniem.

Posłuszeństwo zwierzchnikowi w pracy, w instytucjach totalnych nie musi być zespolone z szacunkiem dla zwierzchnika. Wynika z funkcjonującej hierarchii. Natomiast dobrowolnym przejawem posłuszeństwa w tym sensie, że nie jest ono wywołane formalną zależnością, jest stosunek ucznia do mistrza. Posłuszeństwo ideałom formułowanym przez mistrza może nawet hamować próbę krytycznej oceny tego, co głosi.

Granice posłuszeństwa bywają wyznaczone poczuciem przyzwoitości. Otóż będąc od kogoś zależnym, korzystając z gościnności, czy będąc zależnym materialnie, należy liczyć się z wolą i życzeniami dobroczyńcy. Odnosi się to między innymi także do stosunku między dziećmi a rodzicami. Dopóki nie opuszczą domu rodzinnego, obowiązuje je niewątpliwie respektowanie reguł funkcjonujących w

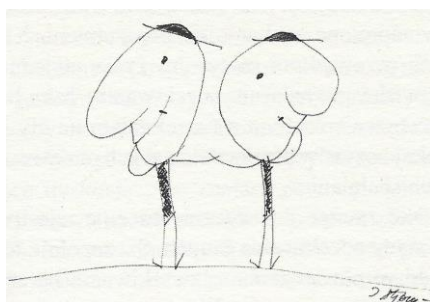
domu rodzinnym. Granice posłuszeństwa rozciągają się na wiele przejawów życia o ile ktoś lęka się podejmowania decyzji i słucha wskazań innych osób. Nieposłuszeństwo żołnierza w czasie wojny wobec rozkazów przełożonego grozi śmiercią. Bunt w więzieniach bywa ryzykowny, bowiem takie nieposłuszeństwo z reguły kończy się wzmocnionymi restrykcjami w stosunku do skazanych.

Posłuszeństwo ma dodatni sens dla kogoś, kto nie ma wyostrzonego poczucia wolności, lęka się życia, bądź jest wygodny. Nie on podejmuje decyzje, będąc posłusznym, dokonując wyborów życiowych.

Miłość w życiu i w literaturze pięknej

Zamykanie się w domach, w mieszkaniach, separowanie się od sąsiadów, potęgujące osamotnienie. Wielu z nas pragnie bliskości z drugim człowiekiem i jednocześnie się od niej się odcina. Inaczej bywa na przykład w państwach skandynawskich. Zwyczajowo są tam odsłonięte okna domów nawet przy wieczornym świetle.

Zastanawiam się nad tym czy wyraża to nieświadomione czekanie na porozumienie? Być może przewodnim motywem życia jednego człowieka jest właśnie oczekiwanie. Taka bierność bywa spleciona z narzekaniem na zły los. Brakuje czynów przekształcających oczekiwanie w ich spełnienie.



Rys. Jan Stępień

Nie zawsze dostatecznie bacznie rejestrujemy stany oczekiwania innych. Szczególnie trudne do wypowiedzenia są oczekiwania na czuły gest i żarliwe uczucie. Między innymi egocentryzm i pośpiech czyni nas nieuważnymi. Dramat Jerzego Żuławskiego „Eros i Psyche” oddaje znakomicie pragnienia człowieka, by coś wielkiego zagościło się w jego życiu.

Często niemoc, wygoda, a więc bierność nie pozwala nam ukształtować życia po swojemu, chociażby w wymiarach od nas zależnych. W konsekwencji egzystuje się w jakiejś nieprawdzie. To niespełnienie, które mogło być spełnione, nadaje naszemu życiu inny wymiar niż pragnienia. Dlatego też w „Dzikiej kaczce” Henryk Ibsen – ustami jednego z bohaterów – powiada, że jeżeli zabierze się przeciętnemu człowiekowi jego kłamstwo życia, to odbierze się też zarazem i całe jego takie niepełne szczęście.

Problem jest o tyle skomplikowany, że nawet gdy jesteśmy szczerzy wobec siebie, mamy kłopoty, by określić nasze istotne oczekiwania bez mimowolnego fałszu. Pomogłyby w tym inspirujące dyskusje. Ale znałam pewnego lekarza, który wszystko, co przekraczało temat zdawkowych, konwencjonalnych rozmów bądź plotek towarzyskich, uznawał za tematy nie nadające się do otwartego omawiania nawet w przyjaciółmi. Zaznaczę tu, na marginesie, irytującą mnie kwestię językową. Otóż nie powinniśmy używać często słyszanego sformułowania: „powiem otwartym tekstem”. Powinno się mówić: powiem wprost. Wracając do lekarza, rozmowy istotne, stanowiące wyraz wewnętrznego spotkania z innymi, odrzucał jako ekshibicjonizm.

Nieszczerość towarzyszy naszemu życiu pogłębiając nasze osamotnienie. Myślę, że tylko niewielu z nas notorycznie kłamie. Nieszczerość spleta się natomiast z całokształtem relacji zachodzących między człowiekiem a człowiekiem.

Wspaniałe są momenty, gdy spotykamy kogoś, komu – nieoczekiwanie dla nas samych – spontanicznie ujawniamy prawdę o sobie. Niewielu umie słuchać.

W życiu towarzyskim – które niepokojąco zanika – formy służą zawoalowywaniu własnych reakcji i oczekiwań. Obowiązują pewne konwencje. Obyczaje towarzyszące życiu towarzyskiemu mają na celu w dużej mierze zaspokojenie potrzeb estetycznych. W formy towarzyskie można się ubrać niczym w togę, zakrywając własne ja. Sukces jest najpełniejszy, gdy mówi się to, co jest oczekiwane, bądź powszechnie przyjęte.

Osoby zamknięte w sobie, opancerzone, żyją w stanie głębokiej izolacji, która niewątpliwie chroni przed wieloma rozczarowaniami. Jednakże taka izolacja pozbawia możliwości nawiązania bliskiego kontaktu z drugim człowiekiem.

Nie dążąc do spełnienia istotnych pragnień, zadowolamy się istnieniem odbiegającym od naszego prawdziwego ja. Zadowolamy się czymś innym niż podpowiadają nam nasze najtajniejsze oczekiwania. I w tym właśnie zawiera się kłamstwo naszego życia. Ale rozmyśla głęboko i zastanawia się nad własnym istnieniem stosunkowo niewielka liczba osób. Większość pochłonięta jest pracą, często na rzecz kogoś, poświęcaniem się zbytecznym i nadmiernym dla kogoś. Taki kołowrót codzienności i wysiłek, by zdobyć więcej dóbr materialnych, zaciemnia problem o którym piszę. Kłamstwo życia zamienia się w jego prawdę. Znakomicie wyraziła to Zofia Chądzyńska w książce „Ślepi bez lasek”.

Spotkałam się niejedną raz z rozbawieniem pytając kogoś czy pragnie żarliwej miłości. Stereotypowy pogląd brzmi, że występuje ona jedynie w sentymentalnych filmach i powieściach, a także w piosenkach zwłaszcza okresu międzywojennego.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(37)

14 listopada 2019

W „Twórczości” wspomnienia pośmiertne o Tadeuszu Komendancie. Miałem okazję go poznać telefonicznie, bo zadzwoniłem kiedyś do redakcji, chcąc się czegoś dowiedzieć. Akurat podniósł słuchawkę i coś tam wymieniliśmy parę zdań. Rozmawialiśmy na luzie. Wspomnienia jego kolegów i współpracowników, jakkolwiek bardzo prywatne, dały mi wiedzę, jak funkcjonuje, a pewnie także jak i funkcjonowało środowisko literackie. Jak ważne są wzajemne kontakty. Próba dołączenia do niego, jak próbowałem to robić mając 60 lat, była z góry skazana na niepowodzenie. Jeszcze z moją przeszłością, której ludzie w ogóle nie rozumieją! Dziś to dobrze wiem, choć za bardzo nie ma czego żałować, powiedział mi to kiedyś Myśliwski, a także potem ktoś inny, młodszy. To wszystko nie dla mnie. A gdybym zaczynał życie jako literat, nie wiem, czy nie stałbym się jakimś alkoholikiem czy jeszcze gorzej – narkomanem albo cholera wie kim. Musiałem pracować zawodowo, wstawać rano i normalnie chodzić spać, nie-stety. Taki już jestem i taki już będę. Marzyłem o zostaniu pisarzem, ale to były tylko marzenia. Nie znałem przecież realiów życia. Nie żałujmy więc róż, gdy płyną lasy. Młodość „se ne wrati”.

15 listopada 2019

Kiedyś chłonałem wszystko, pożerałem każdy ciekawy artykuł. Dziś podchodzę do wszystkiego z dystansem, zastanawiając się, czy coś nowego powiedziano, czego dotychczas nie wiedziałem. Niestety, nowych rzeczy spotykam raczej mało. A potem idę dalej. W taki sposób zapoznałem się dziś ze sprawą synodu dla Amazonii, informacjami z życia rodzinnego i prywatnego Putina, także o jego córkach, o przedwojennych i wojennych relacjach polsko-żydowskich także o relacjach pomiędzy Polakami osiedlonym na tzw. Ziemiach Odzyskanych a Niemcami, o nowościach filmowych czy książkowych, festiwalach, aktorach, itp. Owszem, staram się być na bieżąco, śledzić to, co się wokół dzieje, ale przecież nie ma tam dla mnie jakichś szczególnych rewelacji i nie zawsze te wiadomości są dla mnie do czegokolwiek przydatne. Niektóre rzeczy czytam z obowiązkowością, aby więcej wiedzieć, ale mojej wiedzy nie mam nawet, gdzie wykorzystać, bo z kim mam dyskutować? Na ulicy z przypadkowymi ludźmi? Czasami się nawet zdarza. Jest we mnie przede wszystkim taka potrzeba większej wiedzy niż mają inni? Nie żeby się chwalić, ale żeby więcej wiedzieć.

16 listopada 2019

Znów piękna jesienna pogoda, ciepło i słonecznie. Między 12. a 13. spacerowałem w parku miejskim. Lubię podczas spaceru rozmyślać, wracać do przeszłości. Nie powiem, żebym przeżywał jakieś wewnętrzne niepokoję, nie, tak nie jest. Rozmyślałem, dużo rozmyślałem, bo to sprawia mi przyjemność. Pamiętam, jak w niższym seminarium w Markowicach spacerowałem samotnie ścieżkami po parku i rozmyślałem np. o moim przyszłym życiu, oczywiście w klasztorze. Jednocześnie żałowałem zmarnowanego czasu, gdy mieszkałem w domu rodziców i robiłem, co chciałem, zamiast się uczyć. Taka samotność w seminarium nie była wtedy dobrze widziana przez moich nauczycieli i wychowawców, bo nie wiadomo, co takiemu młodzieńcowi strzeli do głowy. Jakiego głupstwa? Wszystko musiało być na widoku i najlepiej gdy się było w grupie. Wiadomo, że przyszłość swą łączyłem wtedy ze stanem duchownym. Ale inaczej samotne spacerowanie widzieli czy oceniali moi przełożeni i nauczyciele. Co prawda nigdy nie słyszałem od nich jakichś zarzutów. Wspominam tylko. Dziś natomiast rozliczam się z przeszłością, bo już żadnych planów na przyszłość nie mam. Widzę za to życiowe błędy, które popełniłem w przeszłości. Obwiniam siebie za moje zgubne wybory, które doprowadziły do wielu dramatycznych wydarzeń i nieszczęść. Niestety. Chciałbym, aby uniknęli tego teraz moi bliscy. By nie mieli takich wariackich pomysłów jak ja. Nie czuli się odpowiedzialni za świat. Byli odpowiedzialni, ale tylko za to, co robią. Eksperymentować w życiu nie warto, należy trzymać się tych wartości, które są powszechnie szanowane i uznawane.

17 listopada 2019

Po śniadaniu pojechaliśmy na spacer do lasu. Temperatura niezbyt wysoka, pewnie 7-8 stopni ciepła, ale potem zaczęło nawet świecić słońce i pewnie wzrosła, przynajmniej o kilka stopni. Było pięknie. Po południu trochę posiedziałem nad moim tomikiem, któremu w wersji roboczej nadałem tytuł „non omnis moriar”. Ciągłe coś poprawiam i ciągle się gdzieś myślę. Tu napiszę dużą literą, gdzieś indziej małą, i tak ciągle: sprawdzam i poprawiam. Nie mam już cierpliwości. Dzwoniła Patrycja, mówiąc, że robi czy poprawia jakieś testy, a Mateusz bawi się z Paulinką i wcale nie tęskni za szkołą. Teściowie do końca tygodnia są na Teneryfie, gdzie polecieli z córką, do której należy apartament. Mają wrócić w tym tygodniu. Ponoć Krzysiek bardzo przeżywa chorobę Mateusza.

18 listopada 2019

Od wczoraj trwają u nas rekolekcje i jubileusz 20-lecia poświęcenia figury Chrystusa Króla. Uroczystości mają charakter wyłącznie dewocyjny. Podczas wczorajszej homilii

słyszałem, że mamy do czynienia z intronizacją Najświętszego Serca Jezusowego. Sam już nie wiem, co te słowa znaczą. Na rekolekcje z tym związane chodzi Halinka, ale – jak mówiła – ponoć jutro się nie wybiera, bo na zakończenie jest procesja z dość długą liturgią. - To ile to może trwać? – dodała zafrasowana.

W mediach cały czas trwa dyskusja nad kształtem przyszłorocznego budżetu. Najbardziej bulwersującą sprawą jest zlikwidowanie ograniczeń do 30 średnich poborów w płaceniu składki na ZUS. Choć to kilka miliardów złotych, których może braknąć na realizację celów społecznych wynikających z obietnic wyborczych PiS-u. Nawet posłowie partii Gowina, liberałowie, nie chcą za taką propozycją głosować. Jutro premier Morawiecki ma wygłosić w Sejmie swoje expose.

19 listopada 2019

No i pozostało, jak było. Rząd był pod presją, nawet Gowina, i nie zdecydował się na zniesienie ograniczeń w płaceniu składek. Natomiast w TSUE zapadła decyzja, że to Sąd Najwyższy powinien się zająć spornymi sprawami dot. rzekomego naprawiania czy reformowania naszego sądownictwa i jego zgodności z Konstytucją. Ziobro i paru innych posłów PiS wypowiedzieli się w tonie triumfalistycznym, a Miller, europoseł, że widocznie nie rozumieją orzeczenia TSUE. I że może to mieć fatalne skutki dla Polski, gdyby chcieli tę politykę kontynuować. W mediach i sejmie trwa ostra dyskusja nad wystąpieniem premiera Morawieckiego. Ton ostrości dyskusji nadają partie opozycyjne. To pokazuje, jak ich obecność w sejmie jest potrzebna.

Halinka była wieczorem na zakończeniu rekolekcji, które odbyły się z wielką pompą, z udziałem biskupa Edwarda Frankowskiego i delegacji duchownych, i wiernych z różnych okolicznych parafii. Uczestniczyli także przedstawiciele władz samorządowych. Finalnym akcentem była procesja do pomnika Chrystusa Króla. Żona wróciła z tej uroczystości dobrze po 20.00, ale to – jak powiedziała – jeszcze nie był koniec.

Przeglądałem dzisiejszą „Politykę” i widzę, że coraz więcej młodych, wykształconych ludzi jest nastawionych negatywnie do Kościoła i do hierarchii kościelnej. Powstaje coraz więcej filmów i książek, które w bardziej lub mniej zawołowanej formie dają temu wyraz. Niestety, nasi biskupi, nie do końca rozumieją, że młode pokolenie już należy do społeczeństwa otwartego, które dotyka wszystkie idee mające swoją genezę na Zachodzie. Na razie prawicowo - konserwatywne rządy PiS-u w jakiś sposób neutralizują te prądy, ale gdy partia straci władzę, a na pewno ją straci wcześniej lub później, procesy laicyzacji czy sekularyzacji społeczeństwa jeszcze się pogłębią. Jest to proces nieuchronny. Widać to jak na dłoni.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Anna Teresa Bołt, *Na żywo. Wiersze ostatnie*. Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2021, s. 64.

Kazimierz Burnat, *W przestwór*. Fotografie Anna Burnat, Wydawnictwo Dolnośląski Oddział Związku Literatów Polskich, Wrocław 2022, s. 94.

Olgerd Dziechciarz, *Reperkusje. Symfonia wierszy żalonych*. Obraz na okładce: Stanisław Cholewa, z cyklu „Gatunek ludzki”, *Badania Terenowe*, 2016. Projekt okładki: Katarzyna Kędzierska. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2021, s. 60.

Danuta Gałęcka-Krajewska, *Opisy i aluzje*. Projekt okładki i stron tytułowych: Magda Dębicka. Projekt typograficzny Anter-Poligrafia Andrzej Leśkiewicz. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2021, s. 88.

Piotr Gociek, *Widzenie Eneasa*. Projekt okładki i stron tytułowych: Jakub Ferenc. Projekt typograficzny: Anter-Poligrafia Andrzej Leśkiewicz. Zdjęcie autora Antoni Trzmiel. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2021, s. 114.

Barbara Gruszka-Zych, *Dla*. Opracowanie graficzne: Agata Sylwestrzak. Zdjęcie na okładce: Adam Pawłaszczuk. Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2021, s. 96.

Jacek Maria Hohensee, *Sydonia. Przepowiednie*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Zdjęcie autora: Konrad Hohensee. Fundacja Duży Format, Warszawa 2022, s. 40.

Janina J. Jurgowiak, *Wersje i dywersje*. Opracowanie edytorskie: Czesław Ganda. Posłowie: Marek Wawrzkiwicz. Okładka: reprodukcje obrazu Elżbiety Stasiak Bazant. Korekta: Krystyna Woźniak, Janina J. Jurgowiak. Wydawca: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, Gorzów Wielkopolski 2019, s. 64.

Artur Daniel Liskowacki, *Szkliwo*. Fotografia na okładce: Stanisław Heropolitański. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Jarosław Gaszyński. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 206. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 72.

Ryszard Mćcis, *Zaraza. Dawka przypominająca*. Redakcja: Jan Wolski. Wykorzystano obrazy olejne Marka Pokrywki: *Chmura* (2020), *Niech się przysni spadająca gwiazda* (2016). Wydawca: Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2022, s. 70.

Piotr Müldner-Nieckowski, *Żywica. Poezje*. Projekt okładki i stron tytułowych: Daria Tymiańska / Brandy Design. Zdjęcie autora: Mira Müldner. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2021, s. 214.

Jadwiga Nowak, *Człowiek hataśliwy*. Grafika na okładce: Jadwiga Nowak. Zdjęcie na IV stronie okładki Katarzyna Solysik. *Biblioteka Poezji /*

Biblioteka „Toposu” tom 205. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 72.

Wojciech Ossoliński, *i...* Redakcja: Lidia Aleksandrowicz. Korekta: Lidia Krawiec. Okładka i grafiki: Paweł Pałczyński. Wydawnictwo Ossoliński, Kraków 2020, s. 86.

Wojciech Ossoliński, *Między dobra nockami*. Redakcja: Lidia Aleksandrowicz. Korekta: Lidia Krawiec. Projekt okładki: Zespół. Redakcja wydawnicza/graficzna: Maria Długołęcka-Pietrzak. Wydawca: Wydawnictwo IKRiBL, Siedlce 2021, s. 146.

Stefan Pastuszewski, *Egzystencje i ptaki*. Projekt okładki i grafiki: Dominika Kletkiewicz. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2021, s. 80.

Agnieszka Rautman-Szczepeńska, *Atlas wędrównych tęsknot*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Fundacja Duży Format, Warszawa 2022, s. 38.

Beata Rokosz, *Na dole nie ma widoków na nic*. Fotografia na okładce: Maryla Weiss. Fotografia autorki: Piotr Szymanek. Opracowanie graficzne KKWADRAT Kamil Kawałko. KKWADRAT, Zamość 2021, s. 74.

Tomasz Różycki, *Ręka pszczelarza*. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Na okładce: Wojciech Siemaszkiewicz, *Ikar*. Wydawnictwo Znak, Kraków 2022, s. 88.

Joanna Stryjecka, *Lanugo*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Zdjęcie na okładce: RTC/Fundacja Duży Format. Fundacja Duży Format, Warszawa 2021, s. 52.

Mieczysław Szabaga, *Na delfijskim etacie*. Wyboru dokonał: Leszek Żuliński. Okładka MaMiKo. Wydawca: MaMiKo, Nowa Ruda 2020, s. 48.

Wiersze od Augustowa. Wybór: Zbigniew Fałtynowicz. Posłowie: Zbigniew Chojnowski. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Wiesław Szumiński. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2021, s. 240.

Agnieszka Wiktorowska-Chmielewska, *Taniec wariata*. Projekt okładki: Daria K. Kompf. Zdjęcia: Agnieszka Wiktorowska-Chmielewska. Fundacja Duży Format, Warszawa 2021, s. 60.

Paweł Wiśniowski, *Wykopalka z życia*. Redakcja: Wojciech Ossowski. Okładka: Magdalena Sajewicz. Opracowanie: Mariusz Łączak. Wydawca: Gorzowskie Centrum Biblijne, Gorzów Wielkopolski [bez roku wydania], s. 90.

Antoni Wolak, *Uśpione szczęście*. Projekt okładki: Yarek Dąbrowski. Na okładce i w książce wykorzystano obrazy Grażyny Tonkiel. Fotografia autora: Piotr Smolik. Fotografia Grażyny Tonkiel, Lynn Huntley Wyczółkowski. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Toronto-Rzeszów 2021, s. 96.

Krystyna Woźniak, *Życiopis*. Opracowanie edytorskie: Czesław Ganda. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Zbigniew Olchowik. Korekta:

Krystyna Woźniak, Danuta Gołąbek. Wydawca: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, Gorzów Wielkopolski 2017, s. 72.

PROZA

J.K. Kukuła, *Uśmiechnij się do anioła*. Tom 1. *Oczy anioła*. Projekt okładki: J.K. Kukuła. Wydawnictwo JQ;Selfpublishing, 2021, s. 134.

Marcus Ponikowski, *Buffo*. Okładka i ilustracje: Marcus Ponikowski. Wydawnictwo Novae Res, 2022, s. 362.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Anna Andrych, *Wizerunki. Szkice o literaturze*. Redakcja: Andrzej Dębowski. Grafika na okładce: Lech Lament. Zdjęcie na IV stronie okładki: Roman Tomaszewski. Wydawca: Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów 2022, s. 202.

Beksiński, Dmochowski. Listy 2004-05. Zdjęcie na okładce z archiwum Piotra Dmochowskiego. Wydawnictwo MD, Warszawa 2021, s. 564.

Tomasz Burek, *Niezależność i powinność. Szkice krytycznoliterackie*. Posłowie: Łukasz Kucharczyk. Projekt typograficzny: Marcin Bruchnalski. Okładka: Aurelia Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2022, s. 344.

Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, *Listy 1944-1950*. Opracowanie, wstęp, przypisy i nota edytorska: Ewa Cieślak. Zdjęcie na okładce Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie w 25 rocznicę ślubu, 12 września 1947. Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne Wojciech Stukonis. Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2021, s. 590.

Herbert Oleschko, *Anioły w legendach polskich*. Projekt okładki: Małgorzata Batko. Opracowanie graficzne: Herbert Oleschko Edycja. Wydawnictwo M, Kraków 2021, s. 304.

Herbert Oleschko, *Diabły w legendach polskich*. Projekt okładki: Małgorzata Batko. Opracowanie graficzne: Anna Dąbrowska-Filip Edycja. Wydawnictwo M, Kraków 2021, s. 312.



„Zelowskie wątki” w trzech odsłonach

Dom Kultury wspólnie z grupą nieformalną Arka Kultury rozpoczął realizację projektu ZELOWSKIE WĄTKI nawiązującego do tradycji i dziedzictwa kulturowego Zelowa. Zelowianie z dużym zainteresowaniem uczestniczyli w dotychczas organizowanych wydarzeniach, wielu z nich zaangażowało się w działania wzmacniające poczucie tożsamości lokalnej dzieląc się swoją wiedzą, pasją i umiejętnościami.

Zelowskie pasiaki

W ciągu dwóch dni na zelowskim rynku można było zobaczyć, jak rosnące tam drzewa, zamieniają się w wielobarwne, przestrzenne instalacje, nawiązujące do tradycji tkackich Zelowa. Mieszkańcy z niezwykłym zaangażowaniem przystąpili do tworzenia wspólnej aranżacji parku na pl. Dąbrowskiego na wzór tkanych przed laty „zelowskich pasiaków”. Dużym zainteresowaniem cieszyły się zachowane pasiaki, wyeksponowane w zielonej przestrzeni parku oraz opracowana – niezwykle ciekawa – historia zelowskiego tkactwa, nawiązująca do początków XIX w., kiedy do Zelowa przybyli pierwsi osadnicy czescy.



W sobotnie popołudnie, 20 sierpnia 2022 roku, kreatywnym poczynaniom towarzyszył występ ludowego zespołu artystycznego „Za miedzą”, natomiast 16 września 2022 roku tworzenie „nadrzewnych pasiaków” kontynuowane było wspólnie z uczniami Szkoły Podstawowej nr 2 w Zelowie oraz z dziećmi z zelowskich przedszkoli. Tak więc cały park wypełniony był młodzieżą i dziećmi, które z godną podziwu pasją owijały przedzą kolejne konary drzew, zamieniając szaroburą korę w kolorowe mozaiki. Miało się wrażenie, że zelowskie drzewa zostały owinięte kolorowymi narzutami, takimi samymi, jakimi

mieszkańcy Zelowa dekorowali swoje łóżka, werśalki, kanapy czy ławy przez wiele dziesięcioleci.



Okazało się, że pielęgnowanie historii i tradycji może odbywać się również poprzez twórczą, wspólną zabawę – atrakcyjną dla współczesnych mieszkańców, ale przede wszystkim wzmacniającą poczucie lokalnej tożsamości.

Historia zatrzymana w muzeum

Muzeum w Zelowie – Ośrodek Dokumentacji Dziejów Braci Czeskich mieści się w dość nietypowym miejscu, a mianowicie na poddaszu kościoła ewangelicko-reformowanego w Zelowie, a także w jego zakrystii, która przystosowana została dla potrzeb archiwum oraz biblioteki. Muzeum zbiera, przechowuje oraz eksponuje wszelkie ślady kultury duchowej i materialnej oraz gromadzi dokumentację związaną z historią dziejów Braci Czeskich.



To wyjątkowe miejsce, niestety, nie jest jeszcze znane wszystkim zelowianom, choć stanowi jeden z ważniejszych „zelowskich wątków”. 30 sierpnia 2022 roku realizatorzy projektu zorganizowali wycieczkę pieszą do muzeum. Po drodze, jej uczestnicy poznali historię miasta, przedstawioną przez Andrzeja Dębkowskiego – pracownika Domu Kultury; na miejscu rolę przewodnika przejął Karol Pospiszyl – członek parafii ewangelicko-reformowanej, znawca i pasjonat historii

Braci Czeskich. Ciekawa opowieść o zbiorach muzealnych bardzo zainteresowała zwiedzających.

Mogli oni zobaczyć unikatowe archiwum Parafii ewangelicko-reformowanej w Zelowie, które przetrwało II wojnę światową jako jedyne na ziemiach polskich dziewiętnastowieczne archiwum różnowiercze. W muzeum zachował się też zbiór 64 kartuszy trumiennych, będących obecnie cennym źródłem wiedzy i materiałem pomocniczym dla prowadzonych badań naukowych. Na uwagę zasługuje replika izby lekcyjnej z czasów Jana Amosa Komeńskiego (XVII wiek) oraz niepowtarzalna kolekcja obrazów *Portrety Kompozytorów Polskich*, autorstwa Waldemara Krygiera – artysty malarza, głównego scenografa słynnego Teatru Grotowskiego we Wrocławiu, który ostatnie lata życia spędził w Zelowie i jest pochowany na miejscowym cmentarzu ewangelickim. Nie brakuje tu również kolekcji licznych przedmiotów codziennego użytku, przypominających o życiu naszych przodków, ich zwyczajach, zajęciach, zainteresowaniach.

Kościół ewangelicko-augsburski

Kolejnym etapem Zelowskich Wątków było zwiedzanie kościoła ewangelicko-augsburskiego. To jeden z niewielu zabytków, który zewnętrznie zachował się w takim stanie, w jakim został wybudowany w 1936 roku. Budowla wzniesiona na planie prostokąta, przykryta dwuspadowym dachem, z ośmiokątną wieżą przy ścianie frontowej, doskonale wpisuje się w pejzaż miasta.



22 września 2022 r., dzięki uprzejmości osób opiekujących się kościołem, mieliśmy możliwość pokazania uczniom szkoły podstawowej nr 2, prostego, oszczędnego w formie i pozbawionego ozdób wnętrza lutrańskiej świątyni. Młodzież z uwagą wysłuchała niezwykle ciekawej prelekcji nt. historii parafii ewangelicko-augsburskiej w Zelowie oraz z zainteresowaniem zwiedzała niemal wszystkie zakamarki kościoła.



**AKADEMIA ROZWOJU
FILANTROPII W POLSCE**
POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION



Dofinansowano ze środków Programu „Działaj Lokalnie” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”.

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębkowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.